NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce: miesięczna 2 zł. 75 gr kwartalna . 7 „ 50 „ półroczna . 15 „ — „ roczna . . 28 „ — „ Numer pojedyńczy 75 gr.

W Ameryce: półroczna . 6 dolarów roczna . . . 12 „ Naczelny redaktor przyjmuje codziennie od g. 10—12 przedpoł. Rękopisy i fotografje redakcja zwraca tylko na żądanie.

Konto P. K. O. Warszawa Nr. 140.260 Konto P. K. O. Kraków Nr. 400.519 Konto w Banku Związku Sp. Zarob. Oddział Kraków

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny). Telefon Nr. 479.

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok XXI. Kraków, 13 września 1924. Nr. 37.

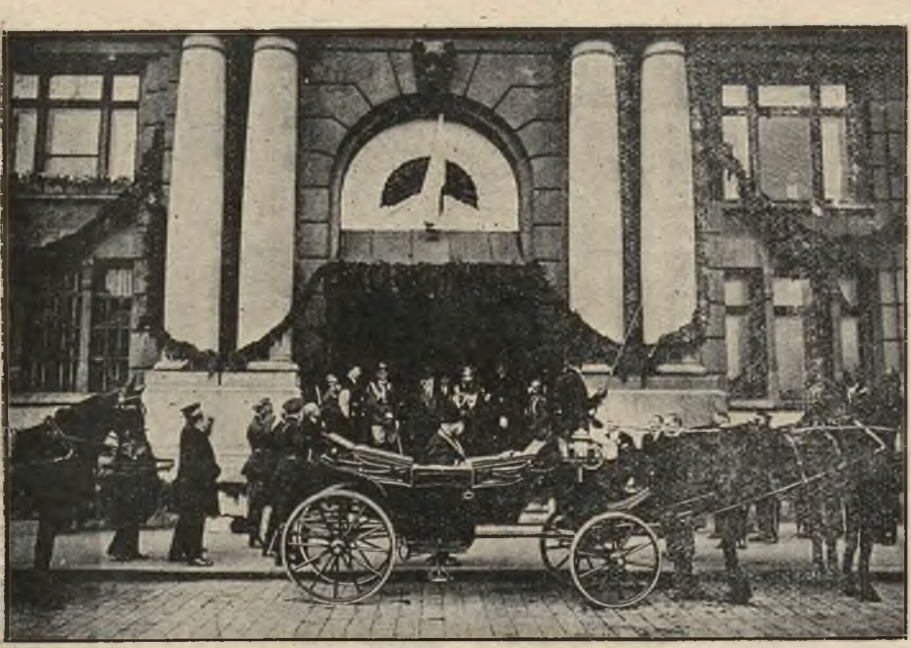
Prezydent Rzplitej na otwarciu Targów Wschodnich we Lwowie



Odjazd prezydenta Wojciechowskiego z Dworca Głównego do miasta. Fot. M. Münz, Lwów.

Otwarcie IV Targów Wschodnich.

Prezydent Rzeczypospolitej we Lwowie.



Otwarcie IV. Targów Wschodnich we Lwowie. Prezydent Wojciechowski opuszcza dworzec główny. Przed drzwiczkami powozu oczekuje dostojnego gościa, prezydent Lwowa, p. Neuman.



Z katedry obrz. grecko-katolickiego Św. Jura wychodzi prezydent Wojciechowski w towarzystwie wojewody lwowskiego p. Zimnego.

W godowe szaty przystroił się Lwów z okazji otwarcia IV Targów Wschodnich, w dniu 5 sierpnia br., które Swą obecnością zaszczycił Prezydent Rzplitej Stanisław Wojciechowski.

Poraz pierwszy przybył do Lwowa pan Prezydent, jako reprezentant Narodu i Państwa, więc też Lwów uczcił swego Dostojnego Gościa godnie i całem sercem.

W dniu przyjazdu pana Prezydenta t. j. 5 bm. panował już od wczesnego ranka ruch niezwykle ożywiony. Szpalery młodzieży szkolnej ustawiły się od samego dworca głównego, aż do miasta, witając owacyjnie miłego Gościa. Obok młodzieży ustawiły się barwne banderje włościańskie, sokoli, skauci i niezliczone tłumy publiczności.

Na peronie dworca oczekiwał przyjazdu pana Prezydenta kompanja honorowa z orkiestrą, generalicja i korpus oficerski, wojewodowie: lwowski, stanisławowski i tarnopolski, prezydent miasta, reprezentanci władz, urzędów, duchowieństwa, prasy i szerokich kół obywatelskich.

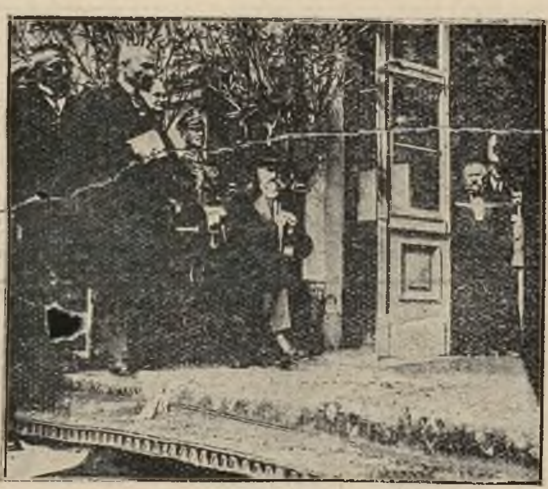
Gdy specjalny pociąg wiozący Prezydenta zajechał punktualnie o 9 rano przed peron, orkiestra zagrała hymn narodowy, honorowa kompanja zaprezentowała broń i do Dostojnego Gościa przemówił w gorących słowach prezydent miasta Neuman.

Po przedstawieniu pan Prezydentowi zebranych na peronie reprezentantów i przybyłego tym samym pociągiem biskupa przemyskiego Fischera, ruszyli wszyscy ku pojazdom i automobilom.

Gdy u wyjścia z dworca pojawił się pan Prezydent, tysiączne tłumy wzniosły okrzyk powitalny, powtarzany z zapałem przez wszystkich, ustawionych wzdłuż całej drogi od dworca, aż do katedry rzymsko. kat.

Wjazd do miasta przedstawiał się wspaniale. Wśród szpaleru tłumów, zalegających ulice odświętnie udekorowane flagami, zielenią, dywanami i transparentami – rozlegał się jeden gromki i szczery okrzyk: Niech żyje!

Specjalnym pociągiem przybyli z panem Prezydentem, ministrowie: handlu i przemysłu p.



Otwarcie IV. Targów Wschodnich we Lwowie. Minister handlu i przemysłu, p. Kiedroń dokonuje otwarcia „Targów" w obecności Prezydenta Rzeczypospolitej.

Kiedroń oraz kolei p. Tyszka, przedstawiciele korpusu dyplomatycznego, akredytowani przy Rządzie polskim w towarzystwie ministr. pełnomocnego p. Bertoniego i attaché protokołu dyplomatycznego p. Lubomirskiego, mianowicie: poseł francuski p. Panafieu, przedstawiciel Z. S. S. R. p. Oboleński, charge d'affaire Szwajcarji p. Girardet, attache handlowy francuski hr. Biron, niemiecki hr. Behr, włoski Birigiani i rosyjski Niaskow.

Z reprezentantów prasy i agencji zagranicznych przybyli; korespondent agencji włoskiej Stefaniego, reprezentant francuskiej „Agence Financiere", koresp. „Liberté", „Semaphore", „Soleil de Marseille", ag. Wolfa, „Prager Presse", ag. „Rosta", Europein Centralpress", koresp. szwedzkiej „Goeteborger Handelstiming", „Jewish Telegraph Agence, koresp. jugosłowiańskiego „Narodu", koresp. „Neue Freie Presse" i w. i.

O godz. 9.30, przy dźwiękach hymnu narodowego zajechał p. Prezydent do katedry obrządku łacińskiego, gdzie u wrót przywitał Go ks. arcybiskup Twardowski w otoczeniu kleru. Po nabożeństwie udał się pan Prezydent do Katedry obrządku grecko-kat. św. Jura, gdzie przywitał Go metropolita Andrzej Szeptycki w asyście wyższego duchowieństwa.

Po mszy św. odśpiewał chór „Mnoh ja Lita", a metropolita Szeptycki podszedł do Prezydenta z życzeniami.

Poczem odjechał pan Prezydent do katedry ormiańskiej, gdzie arcybiskup Teodorowicz wygłosił piękną mowę powitalną.

O godz. 11.30 przybył pan Prezydent do świątyni izraelickiej, gdzie powitali Go prezes Zboru izraelickiego, rabini postępowi i ortodoksi, oraz delegaci wszystkich zrzeszeń żydowskich, posłowie i senatorowie koła żydowskiego.

Po pięknem okolicznościowem kazaniu wygłoszonem przez rabina Dr. Güttmana i odprawieniu modłów, wyjechał pan Prezydent na otwarcie Targów Wschodnich, gdzie przywitał Go prezydent miasta p. Neuman, wzniośliszy



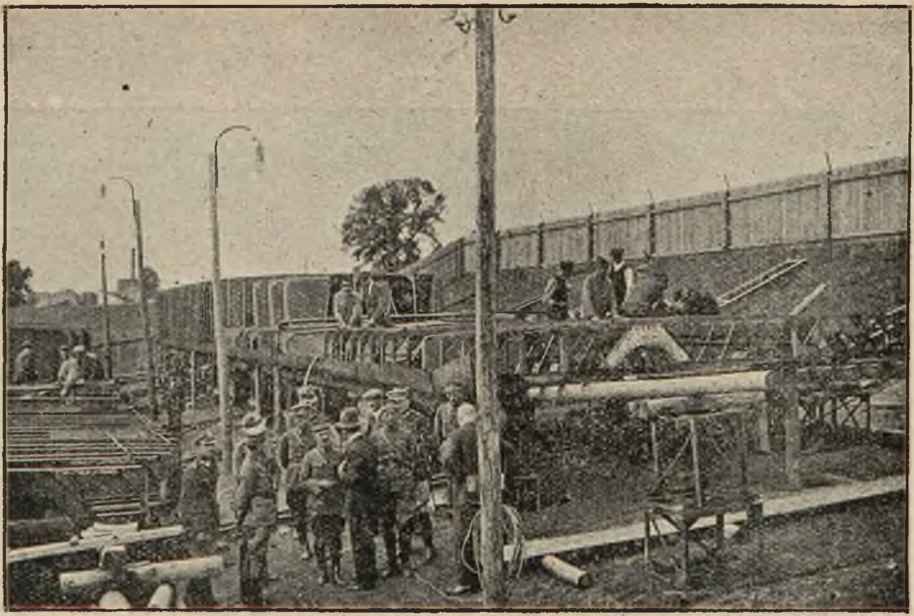


Otwarcie IV. Targów Wschodnich.

Prezydent Wojciechowski udaje się na zwiedzanie pawilonów wystawy rolniczej w towarzystwie: (od lewej ku prawej) dyrektora Targów Puchalskiego, wojewody Zimnego, dyr. prof. Grosmana i prezydenta p. Neumana.

Prezydenta oprowadzają po „Targach" dyrektorowie: Grosman i Puchalski. Szpaler trzyma straż ogniowa i skauci.





Wojskowa misja turecka w Krakowie.
Grupa tureckich oficerów szt. gen. zwiedza „werk" w Prokocimiu. Goście zwiedzają fabrykę „Zieleniewskiego", gdzie właśnie odbywa się montowanie pancernego statku rzecznego.

okrzyk na cześć Rzeczypospolitej i jej Prezydenta.

Drugi z kolei przemówił prezes komitetu wystawy rolniczej, senator Czartoryski. Ostatni przemawiał pan minister handlu i przemysłu Kiedroń, podnosząc znaczenie Targów Wschodnich dla rozwoju polskiego handlu i przemysłu, poczem w imieniu pana Prezydenta dokonał uroczystego otwarcia IV Targów Wschodnich.

Pan Prezydent zwiedzał z kolei poszczególne pawilony, wyrażając się z uznaniem o ich urządzeniu.

W otoczeniu Swojej świty, prowadzony przez Dyrektorów „Targów Wschodnich" pp. Grossmana i Puchalskiego, przeszedł pan Prezydent do pawilonu Sztuki, gdzie specjalnie interesował się eksponatami przemysłu artystycznego, poczem udał się do pawilonu Banku Przemysłowego, pawilonu francuskiego, austrjackiego, aż wreszcie do pawilonu Centralnego, gdzie zatrzymywał się przy poszczególnych stoiskach. Największe zainteresowanie okazał Prezydent przy zwiedzaniu wystawy rolniczej.

W końcu zwiedził jeszcze pan Prezydent wystawę nierogacizny i pawilon działu maszyn rolniczych, skąd udał się na śniadanie wydane przez Dyrekcję Targów Wschodnich.

Z placu Targów pojechał pan Prezydent oglądnąć budujący się II Dom techników, gdzie powitał Go rektor Politechniki i studenci w bluzach roboczych, gdyż II Dom techników jest wyłącznie budowany przez młodzież techniczną Lwowa.

Zwiedziwszy jeszcze Miejski Zakład Sierót i powszechne domy składowe budowane obecnie na błoniach Janowskich, udał się pan Prezydent do gmachu Uniwersytetu, powitany przez rektora Sieradzkiego.

Po zwiedzeniu Kopca Unji Lubelskiej, udał się pan Prezydent na obiad wydany w ratuszu przez miasto Lwów. W odpowiedzi na powitanie przez p. ez. miasta odpowiedział pan Prezydent dłuższem przemówieniem, wzniósłszy toast na cześć Lwowa.

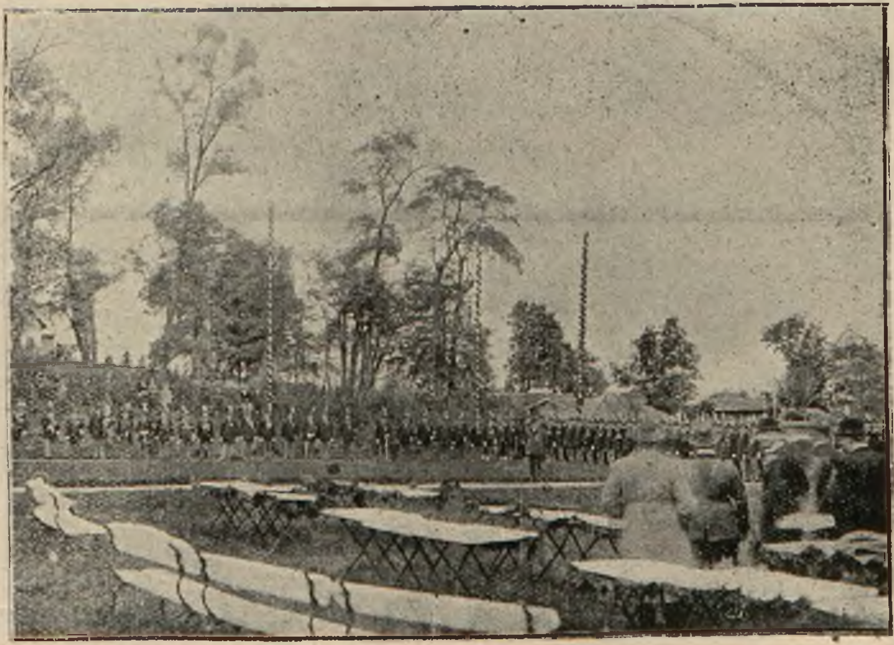
Raut w salach recepcyjnych województwa, urozmaicony przez artystów opery lwowskiej, zakończył tę uroczystość, która na długo pozostanie w pamięci mieszkańców Lwowa.

Dnia 6 bm. pozostał jeszcze pan Prezydent we Lwowie, aby dokonać poświęcenia sztandaru 40 pp. i złożyć wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza na cmentarzu obrońców Lwowa — o czem obszerniej podamy w następnym numerze „Nowości Illustrowanych". R.



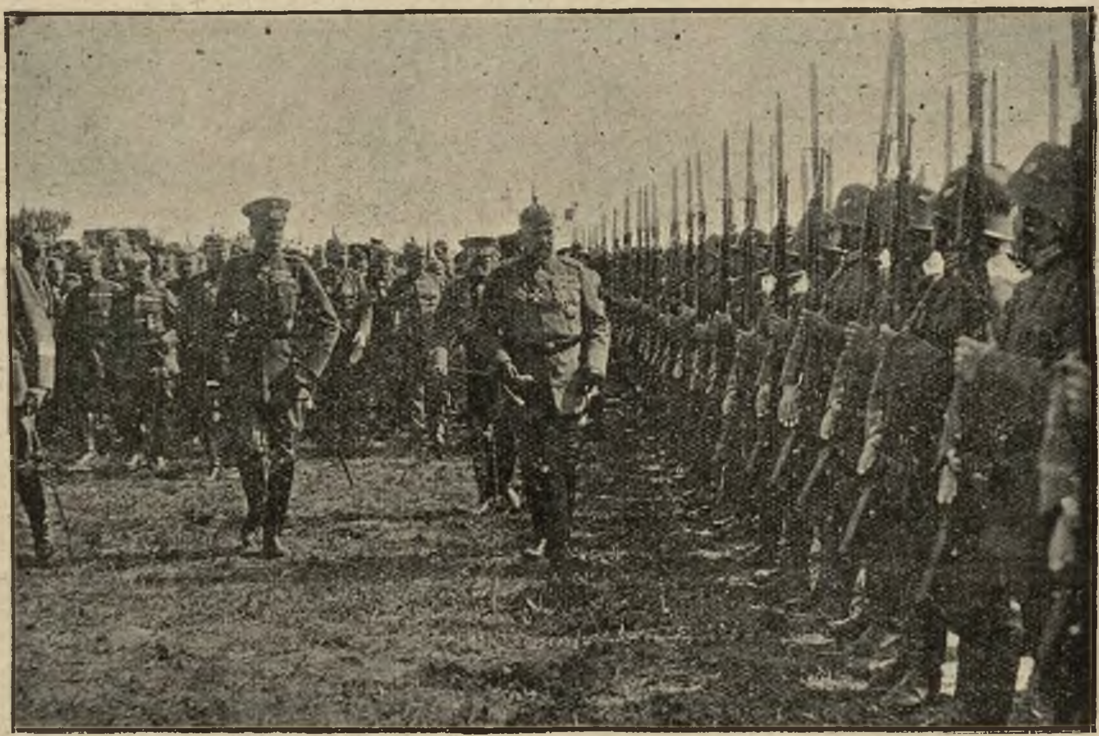
Hindusi w Warszawie. Przed tygodniem w Warszawie zatrzymała się grupa podróżujących hindusów, którzy zamierzają przedostać się do swej ojczyzny przez Rosję Sowiecką. Hindusi ci wydali się podejrzanymi policji i narazili się na nieprzyjemność, ponieważ utrzymywali jakieś intimne stosunki z misją bolszewicką. Ilustracja przedstawia Hindusów z żonami i dziećmi przed barakami na Pradze w barwnych strojach orientalnych.





Elekcja „króla kurkowego" w Poznaniu. W dniach od 30/9 do 4/9 1924 odbyło się w Poznaniu uroczyste strzelanie do tradycyjnego kura na II zjeździe delegatów zjednoczonych Bractw Strzeleckich, Ziem Zachodnich Polski o godność królewską Zjednoczenia. Zwycięzcą w strzelaniu został p. Józef Lipiński z Mikołajowa na Górnym Śląsku, który tem samem zdobył godność „króla kurkowego". 1) P. Józef Lipiński (czwarty od lewej strony) w otoczeniu współzawodników. 2) Proklamacja „króla kurkowego" wobec delegatów Bractw Strzeleckich.

Z całego świata



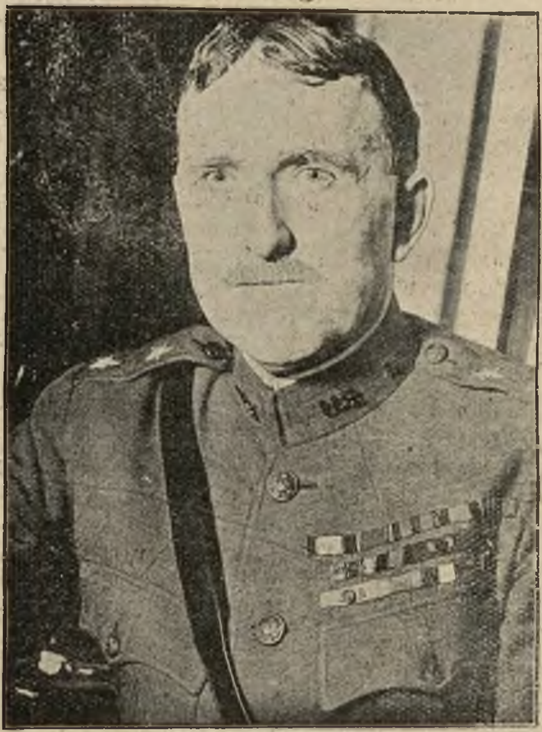

Niemcy obchodzą dziesięciolecie zwycięstwa pod Tannenbergiem. Na polach bitwy pod Tannenbergiem odbyły się olbrzymie uroczystości, ku czci zwycięstwa Hindenburga nad armją rosyjską. Jak wiadomo dzięki zdradzie rosyjskiego jenerała Rennekampfa udało się wówczas Niemcom wciągnąć ogromną a trzykrotnie liczniejszą armię rosyjską w matnię jezior pruskich i całą niemal wziąć do niewoli. Bitwa ta zadecydowała o losach Rosji, wsławiając równocześnie Hindenburga i Ludendorfa, którzy później objęli dowództwo naczelne nad armją niemiecką. Zdjęcia nasze przedstawiają Hindenburga robiącego przegląd wojsk i moment poświęcenia sztandaru związku „Tannenberczyków".



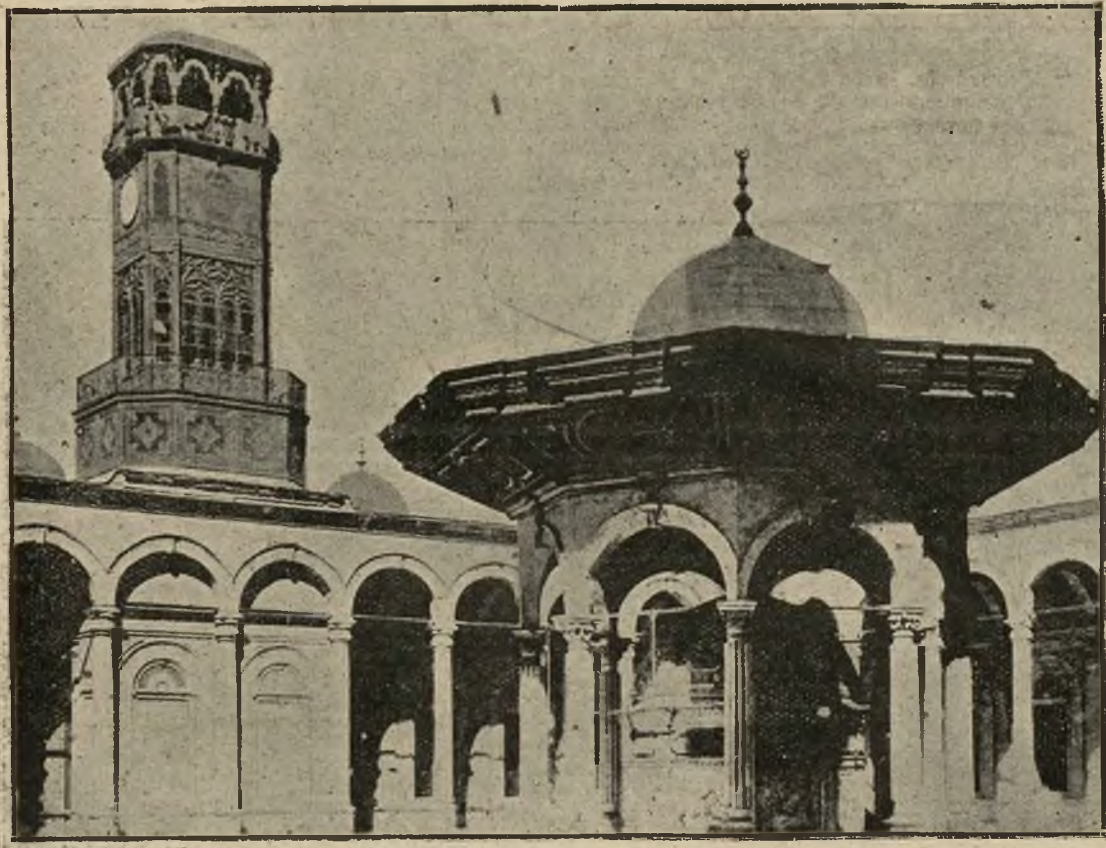
Prezydent Ligi Narodów. Na miejsce belgijskiego delegata Hymansa, wybrano prezydentem Ligi Narodów delegata szwajcarskiego hr. Mottę 47 głosami przeciw 45.



Nowy Patriarcha serbskiego kościoła. Został nim wybrany w obecności króla jugosłowiańskiego archiepiskop Dymitr.



Nowy szef sztabu gener. armji amerykańskiej. Dawny szef sztabu generał Pershing znany z wojny wszechświatowej ustąpił ze swego stanowiska z powodu przekroczenia granicy wieku. Następcą jego został gen. Hynes.



Restauracja Moszei: Kalif Hassein wysłał do Jerozolimy przez swego posła Abdullaha 25.000 funtów szterlingów na odbudowę słynnej Moszei Kalifa Omara Moszeja ta jest jednym z najstarszych zabytków stylu „Pierwszego Kalifatu". Fragment dziedzińca uroczej moszei Omara. Pośrodku wznosi się studnia, zawierająca cudowną wodę, której arabowie używają do leczenia wszystkich chorób.

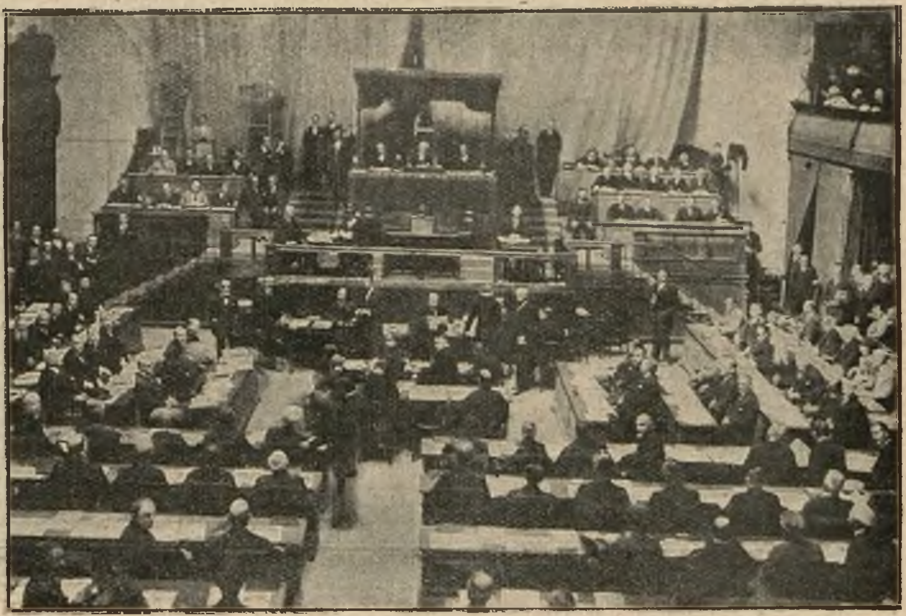


Kobieta — gubernatorem. Emancypacja kobiet w Ameryce postępuje naprzód. Na gubernatora stanu Texas powołano p. Ferguson. Jest to pierwsza kobieta-gubernator.

Wiadomości z Paryża.



Gmach, w którym się rozstrzygają obecnie doniosłe sprawy dla świata. Budynek zebrań Ligi Narodów w Genewie.



Pierwsza sesja Ligi Narodów. Delegaci państw zasiedli w ławkach. Przewodniczy delegat szwajcarski hr. Motta.

(Oryginalna korespondencja „Nowości Illustrowanych"). Powrót Pelletier d'Oisy'ego. — Wywiad z hr. Skrzyńskim. — Nadzieje genewskie. — 10 ciolecie zaciągu ochotniczych legji obcych do armji franc.

Kapitan Pelletier d'Oisy i jego towarzysz podróży mechanik sierżant Besin powracając ze swego słynnego raidu powietrznego Paryż-Tokio doznali we Francji przyjęcia, którego pozazdrościłby im niejeden władca suwerenny. Ich wysiłek, sportowy polegał na przebyciu tej olbrzymiej, pod względem topograficznym tak różnorakiej przestrzeni, wynoszącej w linji powietrznej około 16 500 km., w czternastu etapach, z przeciętną szybkością 190 km na godzinę, jednym i tym samym aparatem, bez zmiany motoru. Ich zasługą wobec ojczyzny było wsławienie imienia francuskiego w nowoczesnej aeronautyce, a w szczególności rozpowszechnienie i propagowanie go na Dalekim Wschodzie. Ich zasługą wreszcie wobec całego świata cywilizowanego było utorowanie i zapoczątkowanie przyszłej niebywale szybkiej komunikacji powietrznej Europy zachodniej z Dalekim Wschodem. Pierwsi Marsylianie, a onegdaj Paryżanie przyjęli dwóch powracających nieustraszonych żeglarzy powietrznych z niedającym się opisać entuzjazmem.

P. Aleksander Skrzyński w drodze do Genewy bawił kilka dni w Paryżu konferując przedwstępnie z p. Herriotem i innymi francuskimi mężami stanu w sprawach dotyczących przedmiotu bliskich obrad Ligi Narodów.

W wywiadzie, który nam udzielił p. minister sformułował on swój pogląd na przyszłe obrady Ligi w sposób następujący:

Opinja publiczna polska ma o Lidze Narodów pojęcie fałszywe, uważając ją za trybunał niewygodny i przysparzający nam tylko przykrości i niepowodzeń dyplomatycznych. Zapoznaje się zupełnie światowe znaczenie Ligi, a w szczególności jej znaczenie dla Polski, która jako



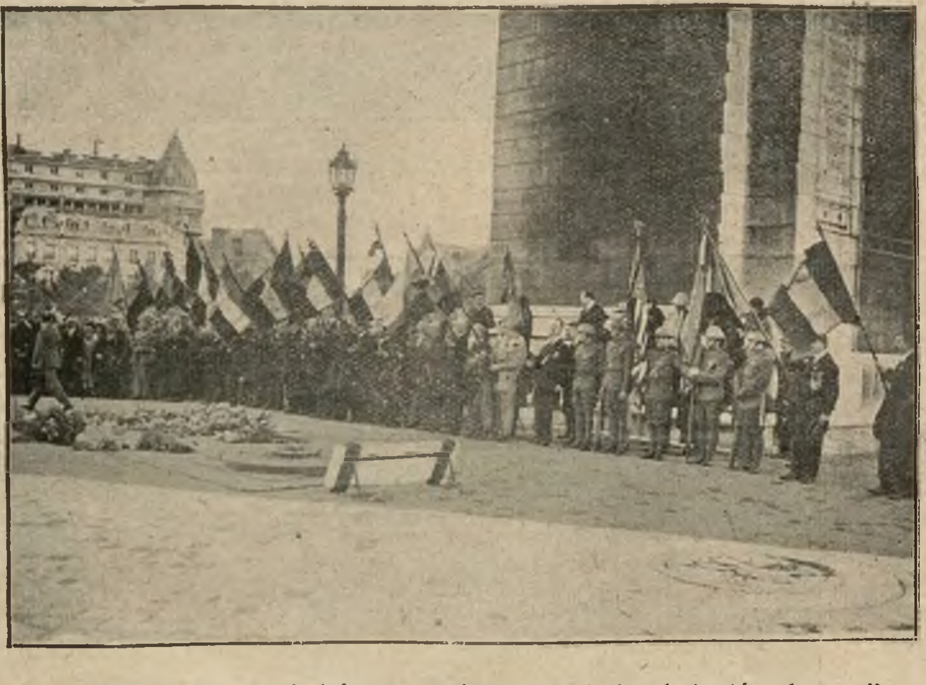
Ten, który broni spraw polskich na obecnej Sesji Ligi Narodów. Minister Aleksander hr. Skrzyński.

państwo mniejsze tam jedynie może znaleźć forum, z którego może przemawiać do sumienia świata i bronić się przed oszczerstwami. Oczywiście, że daleko jeszcze Lidze do doskonałości już choćby z tego powodu, że brak w niej przedstawicieli Stanów Zjednoczonych, Rosji i Niemiec.

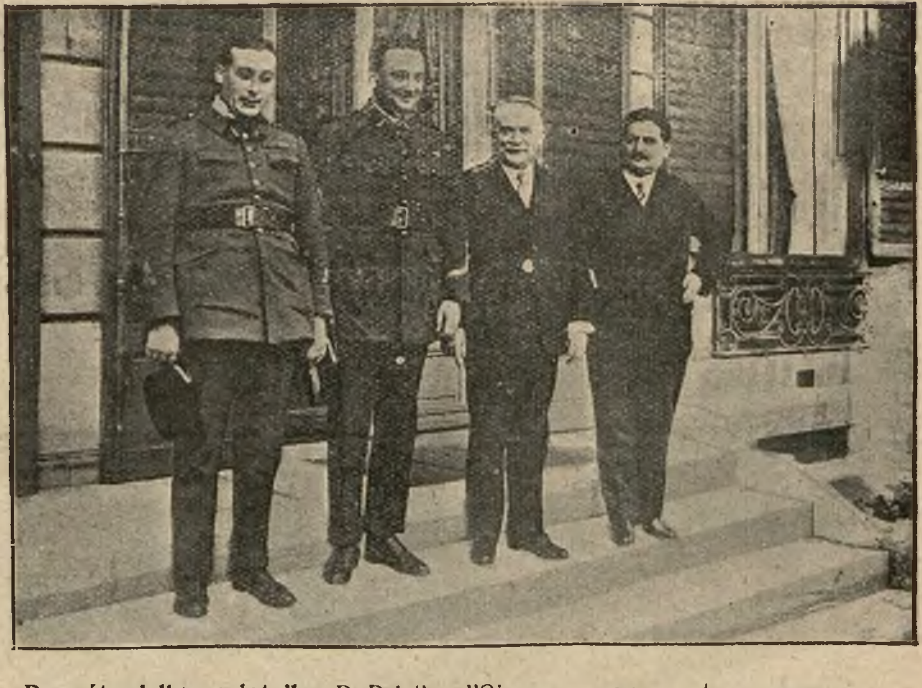
Nasze stanowisko wobec kwestji rozbrojeń i paktu gwarancji wzajemnej harmonizuje ze stanowiskiem Francji i oparte jest na gorącem pragnieniu pokoju, jaknajszybszego unormowania i zsolidaryzowania światowych stosunków ekonomicznych, finansowych i politycznych, dla których to celów gotowi jesteśmy z naszej strony poczynić wszelkie możliwe ofiary. My, tak samo jak Francja i większość państw świata, żywimy najszczersze chęci pokojowe, czego niestety nie można jeszcze powiedzieć o niektórych innych państwach europejskich. Z chwilą gdy świat cały moralnie przesiąknie ideą rozbrojenia, odpadną automatycznie zbrojenia faktyczne. Chwilowa sytuacja polityki europejskiej, nie pozwala przypuszczać, że najbliższe obrady Ligi dadzą już w tym kierunku wyniki zadawalniające, ale pozwolą one może przynajmniej stworzyć podstawę dla przyszłej pracy pokojowej.

24 sierpnia obchodzili pozostali obcy kombatanci armji francuskiej 10 ciolecie swego ochotniczego zaciągu pod sztandary armji francuskiej. Delegacje kilkunastu narodowości, wśród których znajdowała się także delegacja Polski, złożyły wieniec na grobie nieznanego żołnierza.

Paryż 29 sierpnia 1924. *Muet.*

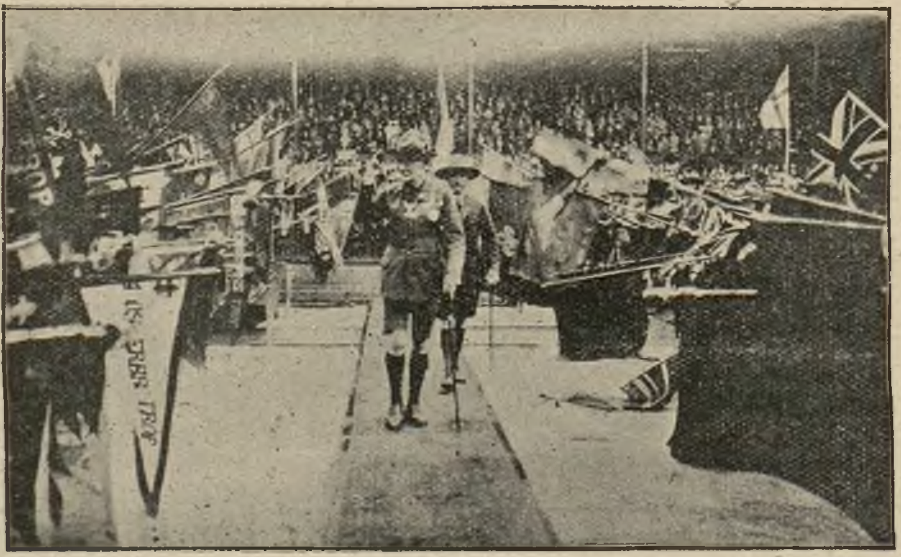


Dziesięciolecie ochotniczego zaciągu obcych kombatantów do armji francuskiej. Nad grobem Nieznanego Żołnierza w Paryżu stoją delegacje kilkunastu narodowości. Wśród nich delegacja Polski.



Powrót wielkiego lotnika. P. Peletier d'Oisy wraz ze swym towarzyszem p. Besin, po powrocie ze swego „lotu Paryz — Tokio" zostali przyjęci przez prezydenta Francji p. Doumergue. Stoją od lewej ku prawej: Peletier d'Oisy, Besin, prez. Doumergue i podsekr. stanu p. Eynac.

Wyprawa harcerzy polskich na Jamboree do Kopenhagi.





Polacy na międzynarodowym zlocie harcerskim pod Kopenhagą.
Generał Baden-Powell twórca ruchu harcerskiego robi przegląd drużyn. Z czcią chylą się przed nim sztandary.
Król duński Chrystyan X. robiąc przegląd drużyn harcerskich zatrzymuje się dłużej przd drużyną polską rozmawiając serdecznie z jej patronem gen Osińskim.

(Wrażenia uczestnika zlotu).

W dniu 7 sierpnia okręt wojenny Rzeczypospolitej Polskiej „Warta“ pod dowództwem komandora Burghardta opuścił port w Gdyni, wioząc do Kopenhagi drużynę reprezentacyjną polską oraz gromadę gości, w tem kilka druhen — razem około 130 osób, na Jamboree (Dżemborі)



Twórca ruchu harcerskiego. General Baden-Powell.

czyli Międzynarodowy Zlot Skautowy. Wyprawie patronował gen Osiński, dowódcą jej był Dr. T. Strumiłło, przewodniczący Związku Harcerzy. Pogoda sprzyjała. Bałtyk spokojny jak jezioro — więc w doskonałych humorach przybyliśmy do portu Kopenhaskiego 8/VIII wieczorem, aby 9-go wylądować.

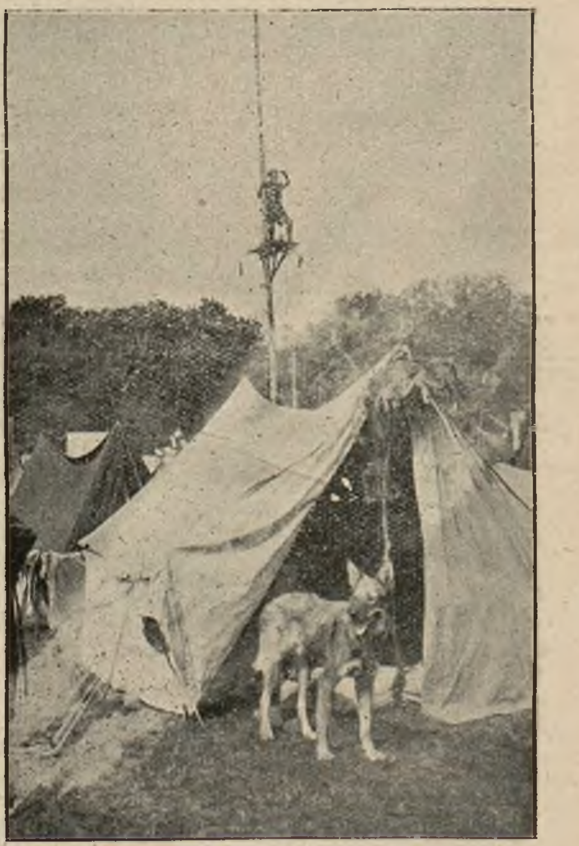
Wita nas przedstawicielstwo polskie z chargé d'affaires p. Papée na czele. wita prezes skautów duńskich „Det danske Spejderkorps“ p. Ch. Holm, od zytując przemówienie po polsku! Prowadzeni przez opiekuna „kuzyna“ (Faetteren), dyrektora gimnazjum, a przewodniczącego Rady Jamboree p. Möllera (niedawno był z wycieczką w Krakowie) szybkim marszem przechodzimy przez miasto, witani entuzjastycznie przez publiczność, — dwadzieścia minut koleją, jeszcze parę kilometrów pieszo — i oto jesteśmy, jedni z pierwszych w Ermelunden, w międzynarodowym obozie skautów całego świata, rozbitym wśród bukowego i dębowego odwiecznego boru Dyrchaven.

Żołądki puste ratuje „nie wsza pomoc“ Maggiego dając bezpłatnie filiżankę bulionu i chleb — a potem od razu — rozbija się namioty. Dla reprezentacji naszej są to już pierwsze zawody! Osiągamy w obozownictwie miejsce 4 po Danji, Anglji i Węgrach, a w zawodach szczegółowych „obóz po 3 godzinach“ miejsce 1, równą ilość punktów z narodami wyżej wymienionemi.

Dobra nasz zał Wróżba to pomyślna dla całości zawodów! Rzeczywiście, jak na nasze warunki materjalne, zmęczenie zlotem w Warszawie — zawody wypadają nieźle — ostatecznie w kwalifikacji ogólnej otrzymujemy miejsce 5 punktów 155, po Ameryce (181), Anglji (172), Węgrach (166) i Norwegji (158), w niektórych zaś zawodach szczegółowych lepsze miejsca: drugie w tańcach, trzecie w sprawności ogólnej, i w zabawach przy ognisku, trzecie w drugiej grupie zawodów specjalnych skautowych (rzut lassem, bieg, wspinanie się na drzewo itd.), czwarte w wycieczce 24-godzinnej.

Nawiasem mówiąc pobiliśmy poza konkursami, w grze towarzyskiej w piłkę latającą Francuzów 30:1, Anglików i Amerykanów podobnie.

Zawody trwały przez cały tydzień, zwłaszcza życie drużyn w obozie było pilnie obserwowane przez sędziów, a w punkcie szczegółowym „wyrobienie obozowe“ dostaliśmy drugie miejsce po Węgrach! Ale bo też nasz obóz był „pierwsza klasa“! Żaden naród nie miał malowanego masztu sztandarowego, żaden gniazda bocianiego na maszcie. To gniazdo było sensacją nielada, nie było bodaj chwili, aby ktoś ze skautów czy zwiedzających obóz nie drapał się na maszt po sznurowej drabince. Była oczywiście i kaplica obozowa, przy której nasz kapelan ks. Bogdański, odprawił Mszę św. W dzień Wniebowstąpienia N. M. P. odprawił w obozie polskim ka-



Polacy na międzynarodowym zlocie harcerskiem. Centralny punkt obozu polskiego. Maszt z bocianim gniazdem.





Polacy na międzynarodowym zlocie harcerskim pod Kopenhagą.
Fragment z obozu. Namioty Holendrów.
Drużyna polska bije Francuzów w piłce latającej w stosunku 30:1





Najsympatyczniejsi z pośród ludożerców: 1) Wódz plemienia przed swym namiotem. Opodal suszy się czaszka ludzka, z której wyjedzono smakowity móżdżek. Ilość takich czaszek świadczy o zamożności właściciela namiotu i otacza go nimbem bohaterstwa. 2) Połowice ludożerców, przybrane w kostjumy według ostatniej mody w Malohula.

plan brazylijski Mszę św. dla skautów portugalskich.

Tydzień w obozie minął szybciej niż obraz w kino. Było zaś na co patrzeć! Około pięciu tysięcy młodzieży, z całego świata, od Grenlandji (jak piękna Grenlandka tańczyła taniec narodowy!) do Południowej Australji — od Ameryki po Japonję i Chiny. Wszyscy doskonale się porozumiewali językiem „jambo“ to jest mieszaniną wszystkich języków, jakie kto znał. Ciekawe, że łatwiej rozmawiałem po angielsku z Japończykiem niż z Anglikiem, oczywiście wina to Anglików!

Życie towarzyskie kwitło, co chwila ktoś nas odwiedzał, lub nasi skauci odwiedzali innych. Urządzano „herbatki“, na których podawano zwykle kakao, ale zato na zaproszeniach pisano: „kubek prosimy przynieść z sobą“.

Polakom z herbatką niezwykle się udało: właśnie w naszym obozie byli zaproszeni przedstawiciele przeszło 30 narodów, gdy zjawił się Skaut Naczelny, generał Baden-Powell w towarzystwie przedstawiciela króla duńskiego, adm. Carstensena i kierowniczych działaczy skautingu duńskiego. Usiadłszy przy stole z naszą starszyzną i gośćmi, chętnie przyjął z rąk naszych druhen kubek kakao i parę ciastek; w doskonałym humorze Dziadzio Baden-Powell gorąco oklaskiwał pieśni i tańce góralskie, wykonane przez drużynę włóczęgów, która na pożegnanie ofiarowała mu piękną ciupagę.

Nasi goście zagraniczni bardzo nam byli wdzięczni, że mogli być na podwieczorku razem z Baden-Powellem i podziwiali, jak to sprytnie urządziliśmy — był to jednak czysty przypadek.

Na wołowej skórze nie spisać wrażeń! Jeszcze więc tylko parę słów o uroczystościach.

Otwarcie zlotu odbyło się w niedzielę 10 sierpnia, dokonał go adm. Carstensen w zastępstwie króla, odczytując orędzie królewskie, rozrzucone równocześnie z samolotu w 500 000 egzemplarzy w przeszło 20 językach.

W dniu 15 sierpnia popołudniu przedstawiały się wszystkie drużyny gen. Baden-Powellowi na Stadjonie kopenhaskim. Chwila ta pamiętna na całe życie: sztandary kilkudziesięciu narodów pochylają się przed Twórcą ruchu skautowego,



Król szczepu o imiennem nazwisku Tangi i Mrnana Mbri, („mąż. który ma tyle czaszek, co włosów na głowie“). Jest on jednym z najpotężniejszych władców na wyspie Malohula.

a po chwili kilka tysięcy młodzieży z zielonemi gałązkami skupia się dokoła Skauta Naczelnego aby wysłuchać jego słów o poznaniu, uszanowaniu się wzajemnem narodów w braterstwie.

W niedzielę 17 dokonał przeglądu drużyn król Chrystjan X. Król-gentleman nie poprzestał przy naszej grupie na przywitaniu się z starszyzną: podał rękę każdej druhnie, z gen. Osińskim rozmawiał dłuższą chwilę, czego nie omieszkało uwiecznić kino i kilkanaście aparatów różnych pism duńskich.

Popołudniu tego dnia rozdano nagrody, obóz zwinięto, a młodzież rozdzielono między rodziny duńskie na drugi tydzień, przeznaczony na zwiedzanie Danji. Niestety polscy harcerze musieli już 20 opuścić Kopenhagę, nie mając innego połączenia statkiem (Warta po jednodniowym postoju popłynęła do Francji po ładunek wojskowy).

Podziwiać trzeba doskonałą organizację Zlotu, ale bardziej jeszcze niezwykłą uprzejmość i uczynność Duńczyków. A już dla gościnności to niema słów. Harcerzy oprowadzano lub obwożono automobilami na koszt rodzin, które ich gościły żywiono doskonale, a tak zaopatrzono na drogę, że paru młodszych chorowało trochę na statku na nie-morską chorobę.

Wyobraźcie sobie państwo taką scenę:

pani z dzieckiem w wózku (na wózku paczka), pan z rowerem (Danja jest krajem cyklistów) — w drugiej ręce paczka — skaut nasz z kwiatami i pudłem czekoladek — to przeciętna rodzina duńska odprowadza harcerza na statek!

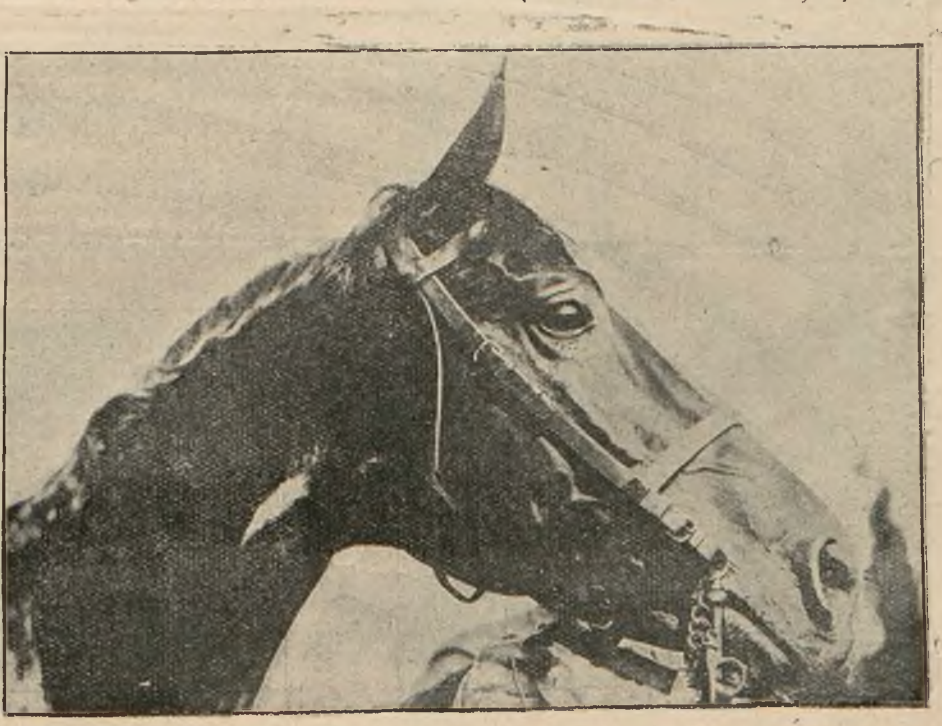
A ja mieszkałem w hotelu!!!

Jeden z uczestników.

Najsympatyczniejsi z pośród ludożerców.

Amerykanie, jest to dziwna nacja, która wyrasta tam, gdzie nikt jej nie posiał; toteż nie należy się dziwić zbytnio panu Jamesowi Douglasowi, reżyserowi wielkiego przedsiębiorstwa filmowego w Kalifornii, że swą potulną trzódkę artystów i artystek zapędził na dziką i niedostępną wyspę „Malokula“, która należy do grupy Nowych Hebrydów, słynnych z przepięknych pereł i straszliwych plemion ludożerczych, dla któ-





1) Ozdoba nosa, importowana z „Malohula“. Piękna Amerykanka, której przychodzą do główki ludożercze pomysły.
2) Koń, który podniecająco działa na kobiety: „Nie wolno całować konia“ — oto napis, uwidoczniony na tabliczce przed stajnią słynnego folblula, wyścigowca „Epinarda“. Napis ten wywiesił kierownik pewnej stadniny francuskiej, na skutek nieustających pieszczot, jakiemi obdarzały konia zwiedzające stadninę panie. Gdy raz zbliżyła się do wierzchowca stara jejmość z widocznym zamiarem pocałowania go w nozdrza, koń, przerażony, zaprotestował silnem wierzgnięciem. — „Ten koń — to jednak koneser“ — powiedział pewien dżokej; — „o ile go całuje ładna panienka, zachowuje się spokojnie“



Wynalazczyni „Schimmy“ na plaży koło Deauville.

rych zjeść na śniadanie móżdżek europejczyka jest rzeczą tak prostą jak dla nas poranną kawę z bułką.

. Ekspedycja wylądowała dość szczęśliwie i natychmiast kilkunastu yankesów rozbiegło się w poszukiwaniu osady dzikich; było to dość trudne, jednak po parodniowych poszukiwaniach natrafiono na nędzne szałasy tubylców, którzy początkowo przerazili się okropnie, lecz po dłuższych perswazjach dali się namówić do wzięcia udziału w grze filmowej i pozwolili łaskawie na sprowadzenie reszty uczestników ekspedycji wraz z aparatami fotograficznymi.

Dużo trudu kosztowało reżysera namówienie nowych gwiazd filmowych do planowej „gry“, gdyż ci każdy najmniejszy żart brali na serjo; ludzie ci nie mogli w żaden sposób pojąć, poco dziwne białe istoty znęcają się nad nimi, każąc im „na niby“ piec i krajać młodą amerykankę i ta o mały włos nie przypłaciła życiem swej śmiałości, gdy wódz plemienia odniósł w górę rękę, opatrzoną długim, lśniącym nożem, służącym do zarzynania ludzkiej zwierzyny „na serjo“.

Biedne, łaknące ciek ploatowane przez żądnych zysku yankesów plemię, spoglądało, oblizując się, na grupę białych, czyniących różne niezrozumiałe rzeczy.

Ci zaś, w sposób niezwykle wyrafinowany czynili ze swej strony wszystko, co było w ich mocy, by podniecić apetyt poczciwych ludożerców.

Oto skrępowaną i odartą z szat, tłuściutką artystkę filmową wloką zgłodniali dzicy do ogniska; już oczy wszystkich tych zacnych członków plemienia zaświeciły wilczym apetytem, gdy wtem wypada z za krzaków oddział białych i uwalnia bohaterkę z pęt..

Wreszcie dzicy udali się na naradę i orzekli, że dłużej nie myślą głodować. Gdy przyszła pora wypoczynku, paru białych udało się na zwiedzenie obozu krajowców.

Wódz przyjął ich bardzo uprzejmie i pokazał wszystkie osobliwości; wreszcie zbliżyli się do ogniska, gdzie piekło się coś, ku sztowne obracane na rożnie przez dwie krajowe piękności.

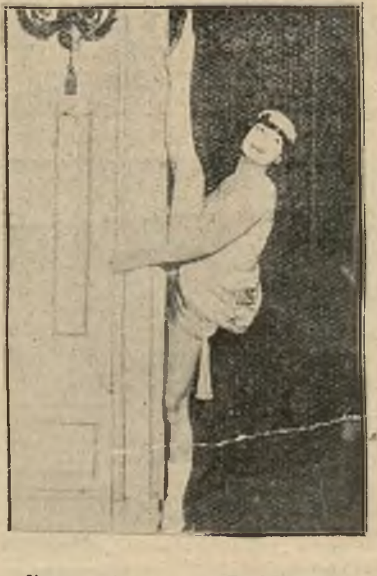
Amerykanie z przerażeniem skonstatowali, że jest to ni mniej, ni więcej, tylko członek wrogiego plemienia, schwytany przed paroma godzinami.

Naogół jednak nie było większych kolizji między białymi i czarnymi ludźmi, i reżyser, odjeżdżając, oświadczył, że plemię, po za brzydką wadą ludożerstwa, zachowało się przyzwoicie i wykazało dużo uprzejmości. Są oni bezwarunkowo najsympatyczniejsi z pośród ludożerców.

Na chwilę dopiero przed odjazdem, dostrzeżono brak kinooperatora; dzicy potęli swą rolę w filmie widać zbyt serjo.

Gdy amerykanie wpadli ponownie do obozu ludożerców, zastali przy dogasającym ognisku bielejące kości, poobgryzane do cna; plemię uciekło w góry, nie zdoławszy zastanowić się spokojnie, czy smaczniejsi są czarni, czy biali ludzie.

* * *



Trudna figura taneczna. P. Waddel, 15-letnia tancerka, wykonuje nieprawdopodobne sztuki choreograficzne. Na ilustracji widzimy jedną z jej najtrudniejszych figur tanecznych; Młodej tancerce przepowiadają świetną przyszłość.

Zwyczaje ludożercze wchodzą w modę i w Europie, gdzie niema niedorzeczności, któraby usankcjonowana przez modę, nie znalazła by licznych swych wielbicielek.

Na zamieszczonej ilustracji widzimy ekstrawagacyjną amerykankę, która egzotyczność stroju posunęła tak daleko, że przekłuła sobie nosek na wzór swych czarnych sióstr z „Ma lokula“.

Czekajmy zatem chwili, kiedy ta sama miss, gdy jej inny znów pomysł przyjdzie do główki, począstuje swe koleżanki niesamowitą potrawką, zachęcając je słowami:

My dears, jedzcie! to mały John, którego tuczyłam przez trzy miesiące; nie wiem tylko, czy kucharz nie dał zadużo imbieru!



Księżniczka Janina — w podróży. Księżniczka Janina — to popularna nazwa małej kobietki-karzełka, mającej już 18 lat, ale wysokiej tylko na 28 cali. Podróżuje ona jak widzimy w kuferku, pod troskliwą opieką swojej przyjaciółki.

Wynalazczyni „Schimmy“.

„Schimmy“, ten egzotyczny taniec, przeszczepił się na grunt wiecznie żądnej senzacji Europy za pośrednictwem słynnej tancerki amerykańskiej, panny Gildy Gray, która jest, choć nikt o tem nie wie, wynalazczynią ogólnie znanego salonowego „Schimmy“.

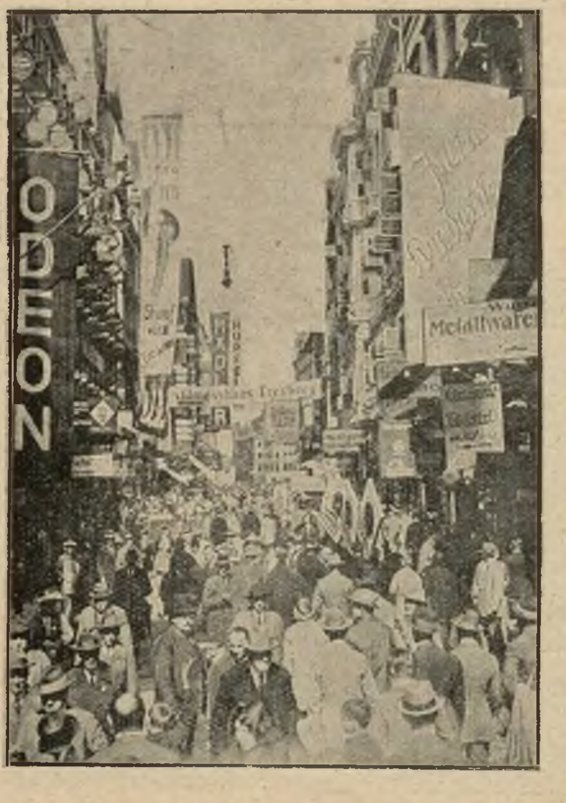
Historja tego „wynalazku“ jest niemniej egzotyczną od samego tańca.

P. Gilda Gray, jako mała dziewczynka została znaleziona przez pewien szczep północno-amerykańskich indjan i pierwsze lata młodości spędziła wśród czerwonych „skvav“, w dzikim wigwamie wodza plemienia. Podczas różnych uroczystości przypatrywała się oryginalnym tańcom indyjskim, jeden z nich, „taniec weselny“ utkwił jej specjalnie w pamięci; już jako dziecko nie mogła się dość nacieszyć z groteskowego „pas“ młodych wojowników.

W 12 roku życia wzięła ją na wychowanie misja kwakierska i oddała do szkół, po ukończeniu których panienka poczuła swe „powołanie“ i zaczęła się kształcić w balecie. Po kilku latach zasłynęła jako gwiazda baletowa i wtedy postanowiła zalansować taniec indyjski.

Po opracowaniu i zmodernizowaniu tańca, ochrzciła go mianem „Schimmy“. Pierwszy debiut przyjęty był wprost entuzjastycznie przez publiczność i taniec ten w przeciągu roku obszedł w tryumfalnym pochodzie cały świat.

Ilustracja nasza przedstawia słynną baletnicę tańczącą swój ulubiony „Schimmy“ na plaży morskiej w Deauville, gdzie spędza tegoroczne wakacje.







Orgja reklamy na „Targach w Lipsku“: Na targach lipskich, które cieszyły się szaloną frekwencją publiczności, reklama produktów przemysłowych święciła niebywałe triumfy. Ijustracje nasze przedstawiają: 1) Orgię reklamy na pryncypalnych ulicach Lipska 2) Pomysłową reklamę wytwórni obcasów gumowych „Triton“. 3) Oryginalny „żywy czajnik“, reklamujący w ten sposób dom importowy kawy.

J. BRAUN.

„DEMON FILMU“

12

Ludzie opanowani tem dziwactwem chadzali po mieście z dumnie podniesionemi głowami, w fantastycznie przerobionych kostjumach, gnący się w uroczystych ukłonach, gestykulujący cudacznie i strojący najdziksze miny przy każdej sposobności. Łkali oni, chwytając się za głowy i załamując ręce na wieść o jakimś niewesołym wypadku, każdą drobnostkę wyolbrzymiali do niebywałych rozmiarów i drżeli jak osika w teatrach i na koncertach pod wrażeniem dzieł sztuki...

To była najniewinniejsza ze zbrodni „Demona“, raczej komiczny niż tragiczny wywołująca efekt, w porównaniu z resztą — wprost dziecinnie-naiwna...

Stokroć gorsze było zaczadzenie miasta żądzą krwi i rozpustą.

Kradzieże, śmiałe włamania, gwałcenie kobiet i bezcelowe zabójstwa rozmnożyły się przerażająco. W tym samym stopniu wzrosła też liczba samobójców, którzy targnęli się na swoje życie pod wpływem melancholji, zniechęcenia do życia, ustawicznego strachu, czy też mistycznego fanatyzmu. Byli to warjaci, którym zdawało się, że śmiercią swoją odkupią tonącą w potopie złości i grzechów ludzkość...

Nic dziwnego, że głowy, którym powierzono rząd nad miastem i troskę o bezpieczeństwo obywateli męczyły się i szarpały bólem na widok tej ponurej Golgoty swojej ojczyzny. Rząd radził, zwoływał tajne zebrania i miotał się w bezsilnych usiłowaniach rzucenia kół ratunkowych tonącym.

W myśl zasady, że tonący i brzytwy się chwyta radził George Borghe użyć jak najprostrzych środków, zburzyć kinoteatr „Demon“, powiesić dyrektora Blanka i urządzić obławę na wszystkich zarażonych obłędem. Ale parlament hałasował, protestował, krzyczał, aż wreszcie po burzliwych debatach, podczas których omal nie przyszło do walki na pięści, odrzucił wszystkie wnioski genjalnego Detektywa.

— Pan Borghe chciałby wsadzić do więzienia połowę ludności Centralopolis — wrzeszczeli opozycjoniści.

— Przedewszystkiem was, idjoci — darła się partja „silnej ręki“.

— Pan Borghe chce zdusić zło policją. To panowanie knuta. Precz z despotyzmem żandarmskiej kliki!

— Jedynie batem można powstrzymać stado baranów galopujące w ogień zatraty!!!

Tak ścierały się przekonania stronnictw, bez jakiegokolwiek pozytywnego rezultatu.

Dało się zresztą zauważyć, że i obrady parlamentu zarażone są owa tajemniczą dżumą mózgową, która rozpanoszyła się w mieście...

Prezydent Republiki wezwał do siebie Wielkiego Detektywa, chcąc usłyszeć jego roztropny sąd o sytuacji. George Borghe chcąc przynaglić rząd do energicznego działania przywiódł przed oczy sędziwego dostojnika straszliwy obraz chaosu i zbrodni odmalowany w najczarniejszych barwach

— Panie prezydencie — mówił szorstkim, drgającym od bólu głosem — to co się dzieje, jest jedną z najokropniejszych katastrof elementarnych, jakie nawiedziły naszą planetę..

— Gdzież ratunek?

— Przedstawiłem swoje wnioski.

— Wiem.

— Parlament odrzucił.

— Kłótnicy.

— Niestety nie dorośli do powagi chwili.

I Borghe rozłożył na stole ogromną mapę stolicy.

— Patrz pan — odezwał się... — Miejsca świeżo popełnionych przestępstw i zbrodni są podkreślone czerwonym ołówkiem. Panie prezydencie, widzi pan ile na tej mapie czerwieni — całe pokłady.

— To wygląda tak, jakby całe miasto we krwi tonęło — zauważył siwobrody Prezydent.

— Bo też tak i jest, panie Prezydencie..

Tu Borghe położył wskazujący palec na mapie.

— Czy mam panu wyliczyć ogniwa wczorajszego łańcucha zbrodni?

— Mów pan — rzekł Prezydent szarpiąc nerwowo brodę

I Wielki Detektyw rozpoczął długą, przerażającą opowieść. Wodząc palcem po mapie wskazywał ulice, gdzie popełnione zostały najohydniejsze zbrodnie. Szła tasiemcowata litanja morderstw z zemsty, morderstw dla zysków i morderstw bezprzyczynowych, których motorem był prosty, zwyczaj y popęd krwiożerczy Litanja włamań do wielkich banków i kas, popolitych kradzieży i świętokradzkich rabunków świątyń. Litanja wykroczeń seksualnych i świeżo powstałych jak grzyby po deszczu domów gry i domów rozpusty.

— Najuczciwsze kobiety wykoleiły się Najpewniejsi urzędnicy dopuścili się bezczelnych defraudacji, by za skradzione pieniądze hulać w zakopconych knajpach w towarzystwie nagich tancerek... Więzienia są pełne.

Dostojny Prezydent ukrył twarz w dłoniach.

— Panie Borghe działaj pan sam, choćby nawet bez upoważnienia instytucji samorządowych. Niema rady. Trzeba się chwycić tych najostrzejszych środków.

Borghe uścisnął dłoń Prezydenta..

I nazajutrz Wielki Detektyw zaczął działać.

Trzykrotny kordon zbrojnej w karabiny i ubranej w hełmy szturmowe policji otoczył budynek kinoteatru Dyrektor Blank został aresztowany i przesłuchany. Publiczność napływająca tłumnie wieczorem przed kino została rozpędzona stalowym murem bagnetów...

W mieście nazajutrz rozpętała się burza.

Tłumy ludzi wyległy na główne ulice. Ruch aut i tramwajów został zatamowany olbrzymią rzeką ludzką. Publiczność hałasowała krzykliwie, domagając się otwarcia kinoteatru i zdjęcia policyjnego kordonu. Dyrektora Blanka musiano wypuścić ze śledztwa wobec groźnej postawy mas. Tryumfalnie niesiono go na ramionach, wiwatując na jego cześć i urządzając mu burzliwe owacje.

Pora do represji i dyktatury policyjnej była wybrana jak najgorzej. Nastrój stolicy był antirządowy wrogi Partje rewolucyjne wyzyskały natychmiast naładowaną elektrycznością atmosferę i wyjechały jak to mówią — „z pyskiem“ na rząd, na parlament, na reakcję i na bezczelne mieszanie się policji w nie swoje sprawy.

Prawie wszystkie dzienniki pełne były tłustym drukiem bitych artykułów skierowanych przeciw osobie George Borghe'a i jego stronników...

Ludzie rozchwytywali pisma dolewające oliwy do ognia. Wrzało, jak w kotle..

Nawet „Central Times“ zamieścił artykuł potępiający metody Wielkiego Detektywa.

„Kto upoważnił pana Borghe'a do rzucenia na szalę ogólnego wzburzenia bagnetów uzbrojonej od stóp do głów policji?! Kto był na tyle lekkomyślny, że na nagromadzony w tak ogromnych ilościach materjał wybuchowy rzucił iskry niemiłych tłumom represji?! Kto zapomniał aż tak dalece o nastrojach i psychologji mas, że na ulice przepełnione zgorączkowanym ludem wyprowadził symbol ucisku i starego policyjnego regime'u?! Czy to pan Prezydent Republiki, czy gabinet, czy też większość parlamentarna — wszystko jedno! Wina pozostaje taką samą...“

Wszystko jakby sprzysięgało się przeciw jedynemu trzeźwo i patrjotycznie oceniającemu sytuację człowiekowi.

A na dobitek wszystkim tym przeciwnikom Wielkiego Detektywa przyszedł w sukurs najgroźniejszy, najpotężniejszy element. Czarny, zabobonny, a niezliczony jak mrowie lud fabryk, robotnicy wszystkich ras i języków zatrudnieni w kolosalnych wytwórniach przemysłowych Centralopolis wyruszyli z dzielnic fabrycznych i przedmieść ku centrum miasta, zalewając wszystkie ulice i place olbrzymią, wciąż wzbierającą powodzią..

Ruszyła ich sprytna, krecia robota jakichś nieznanych agitatorów nawołujących do świętej wojny w obronie praw ludu uciskanego przez żandarmskie kohorty. Ciemnota tych mas sprawiła, że imię „Demon Filmu“ pomieszano z legendą o „demonie“, „djable“ i „Antychryście“, który pojawił się wśród społeczności ludzkiej. Tłuszcze obawiały się, że za represje „burżujów“ na wyżej wspomnianym „Demonie“, czy „Antychryście“ — wywrze on straszliwą zemstę nad światem.

— Nie drażnić bestji! — wołali agitatorzy. — Kto sieje wiatr, burzę zbiera... Biedota odpokutuje niewinnie lekkomyślność policyjnych tyranów. Precz z policją.. Ściągnąć kordony! Usunąć Patrole!!

Kto rozsiewał te ogłupiając masy bajdy i zabobony dotychczas nie zostało wyjaśnione. Dość, że uratowały one na czas jakiś zachwiany wpływ „Demona“. Ponura, jednostajna czerń robociarzy z doków portowych, z warsztatów kolejowych i z kopalni węgla, żółte, skośnookie zagony chińskich kulisów z fabryk zachodniej dzielnicy, czarna lawa atletycznych, barczystych murzynów i zwinnych Malajów — popłynęły przez bulwary, skwery i plantacje pokrywając „City“, „Dzielnicę Bankową“ i „Ulicę Drapaczów“ ruchliwą, szumiącą szarańczą...

Rząd skoncentrował wojsko i rozdał ostre naboje...

Zdawało się że przyjdzie do bezmyślnej, bratobójczej walki.

Ale, gdy Borghe cofnął zarządzenia i represje, a policja usunęła się z ulic miasta i z przed kinoteatru „Demon“ — chmura rozwiała się.

Fale ludu odpłynęły ku przedmieściu, burzliwy nastrój przycichł nieco, niebezpieczeństwo domowej wojny minęło.

George Borghe zaś nie ustając w gorliwej, rzetelnej pracy, skrył się tylko i zaczaił, zarzucając swoje sieci na zbrodniarza potajemnie, pocichu i bez niepotrzebnych alarmów...

Przedewszystkiem śledzono dyrektora Blanka, którego osoba była wciąż dla policji zagadką

Blank niby to był, niby go nie było, czasami znikał bez śladu na parę dni i nie mógł go odnaleść żaden najsprawniejszy detektyw. Musiał to być zaiste wyrafinowany i mądry łotr ten „Demon Filmu“, skoro takich sobie wybierał sprzymierzeńców.

Ale co było najdziwniejsze, to to, że cała ta złowroga organizacja była tak spoista, tak świetnie skonstruowana, tak potężna, że w żaden sposób nie można było znaleść luki, przez którą by się dało wśliznąć do jej wnętrza...

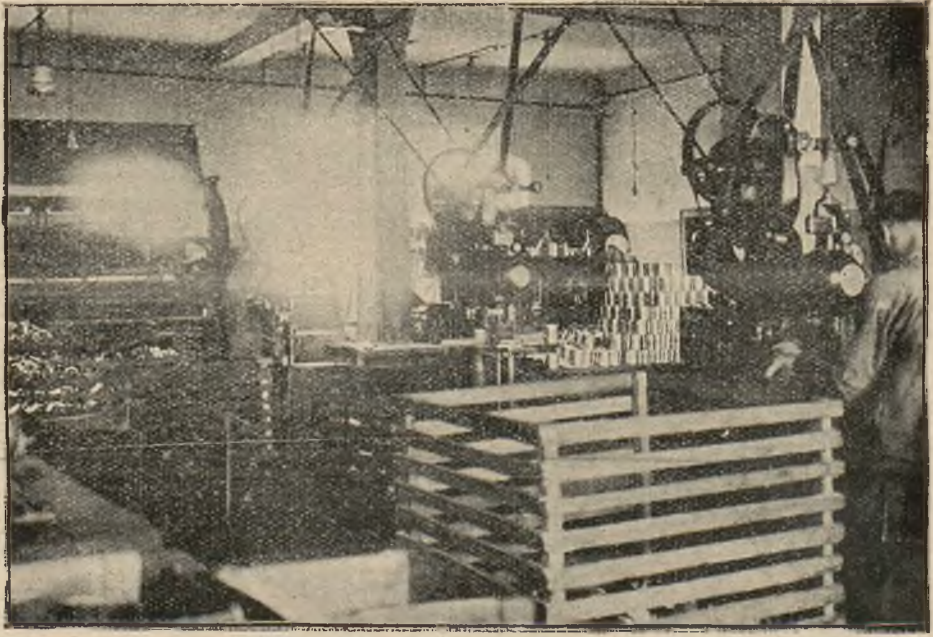
(Ciąg dalszy nastąpi).

Fabryka konserw Zygmunta Ruckera

Sp. akc. we Lwowie, ulica Żółkiewska L. 173



Stolarnia maszynowa.



Fabryka puszek,

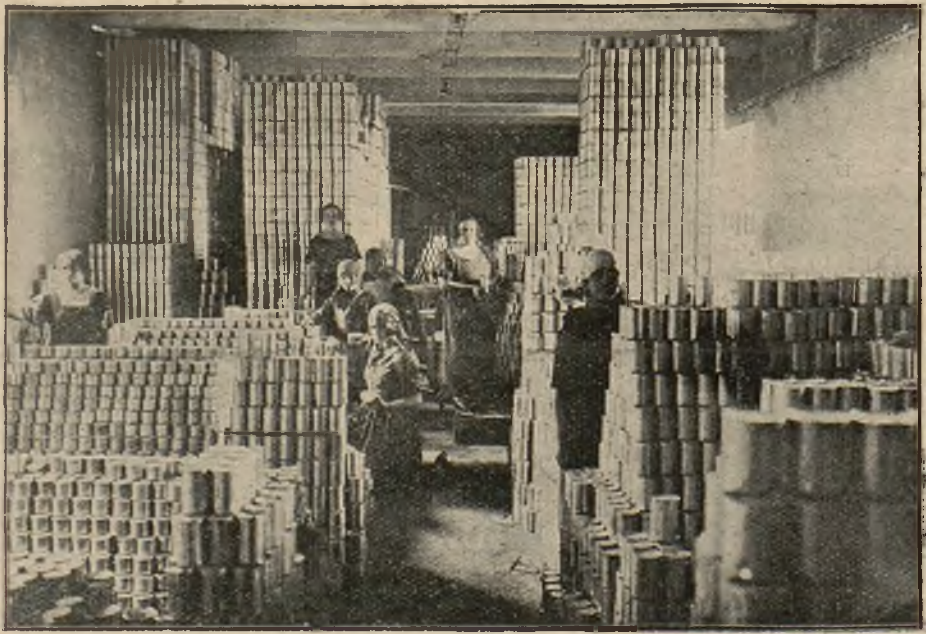
Fabryka konserw Zygmunta Ruckera we Lwowie założoną została w r. 1874. Z bardzo małych początków, rozrosła się, dzięki intenzywnej i celowej pracy właścicieli na największe przedsiębiorstwo w tej gałęzi przemysłu w całej Rzeczypospolitej.

wytwarzany był w kraju, co wpływa dodatnio na bilans handlowy Państwa.

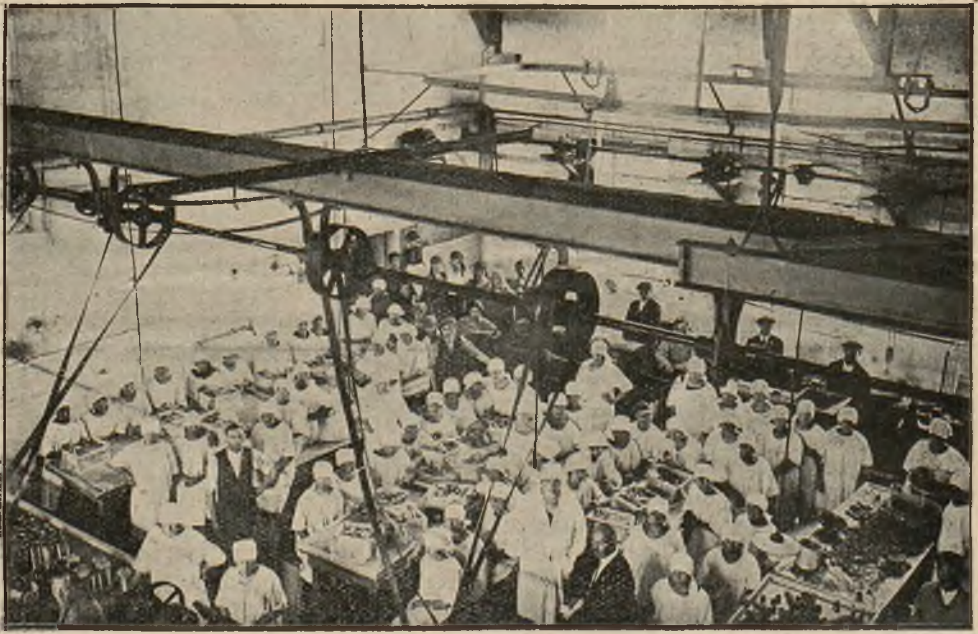
Obecnie zatrudnia fabryka przeszło 400 robotników i kilkunastu urzędników; przy pełnej zaś kampanji niemal [illegible]00 ludzi.

Produkcja obejmuje rozmaite działy, a mianowicie; konserwy mięsne i kawowe dla armji, konserwy owocowe i jarzynowe, jame'y, marmelady, jarzyny suszone i t. d.

Fabryka zajmuje obszar kilkumorgowy, na którym stoi kilkanaście ogromnych budynków, zawierających kotłownię, maszynownię, kuchnię dla konserw mięsnych, oddziały dla konserw jarzynowych i kompotów, osobne skrzydło dla wyrobu konserw kawowych, własną dużą rzeźnię bydła z chłodnią, fabrykę puszek blaszanych na konserwy, stolarnię maszynową, warsztaty mechaniczne, stajnie na bydło rzeźne, trzypiętrowe magazyny, mieszkania dla urzędników i robotników etc.



Część magazynów konserw owocowych.



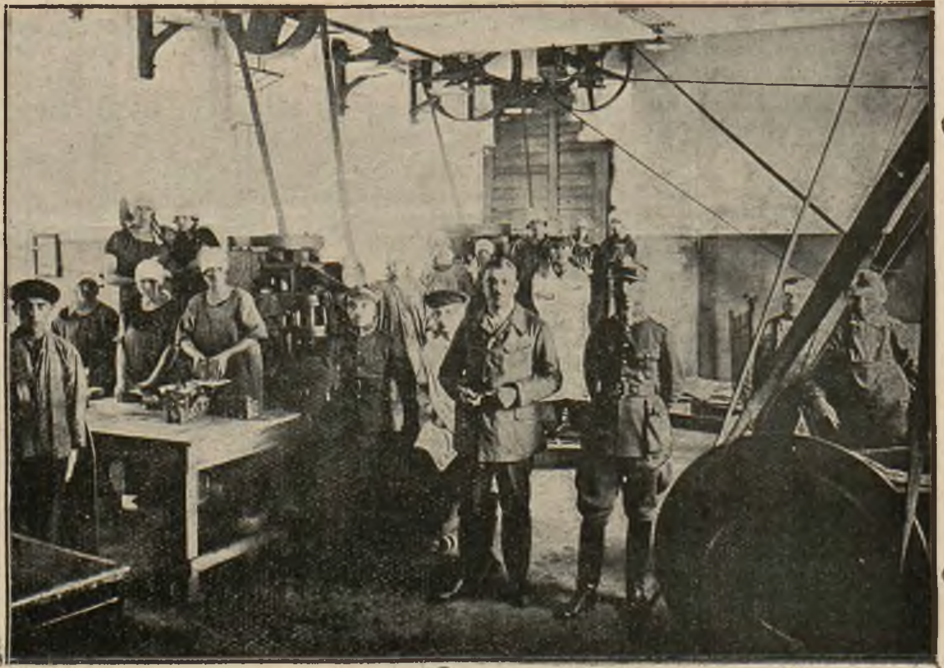
Widok na część kuchni konserw owocowych.

Bardzo ważną rolę odgrywa fabryka w kierunku samowystarczalności Państwa pod względem przemysłu wojennego. Jak wiadomo bowiem, konserwy są często jedynym dostępnym środkiem pożywienia w polu, i władze wojskowe położyły specjalny nacisk na to, by produkt ten

Oprócz tego należą tutaj 70 morgowe ogrody, w których przedsiębiorstwo hoduje najprzedniejsze gatunki różnorodnych jarzyn, jak szparagi, fasolkę szparagową, pomidory, kalafjory itd.



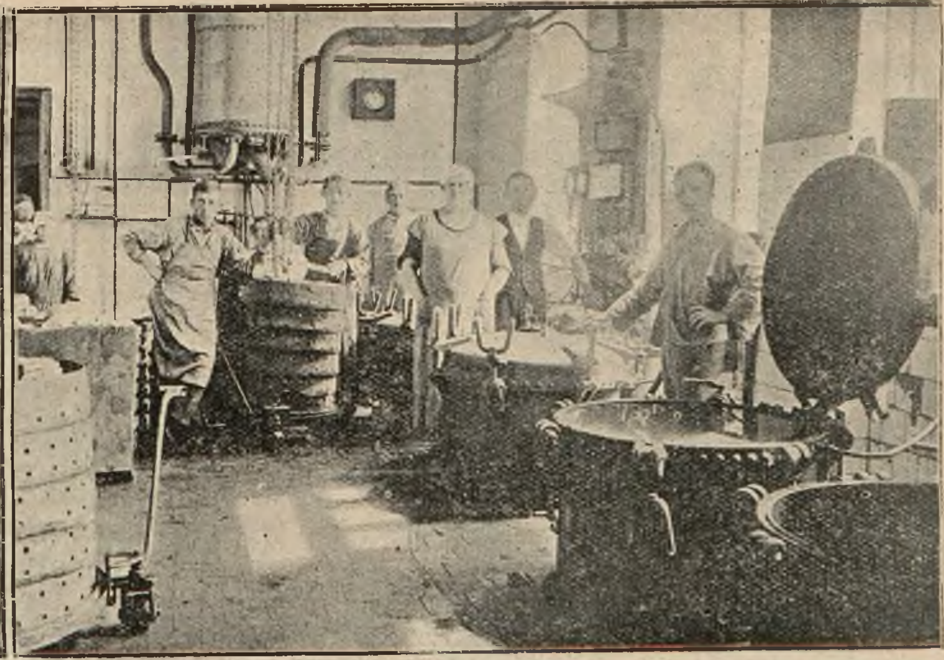
Widok na magazyny fabryczne. Ładowanie skrzyń z towarem na kolej.



Oddział konserw kawowych: tłocznie i prasy.



Sortowanie i czyszczenie fasolki.



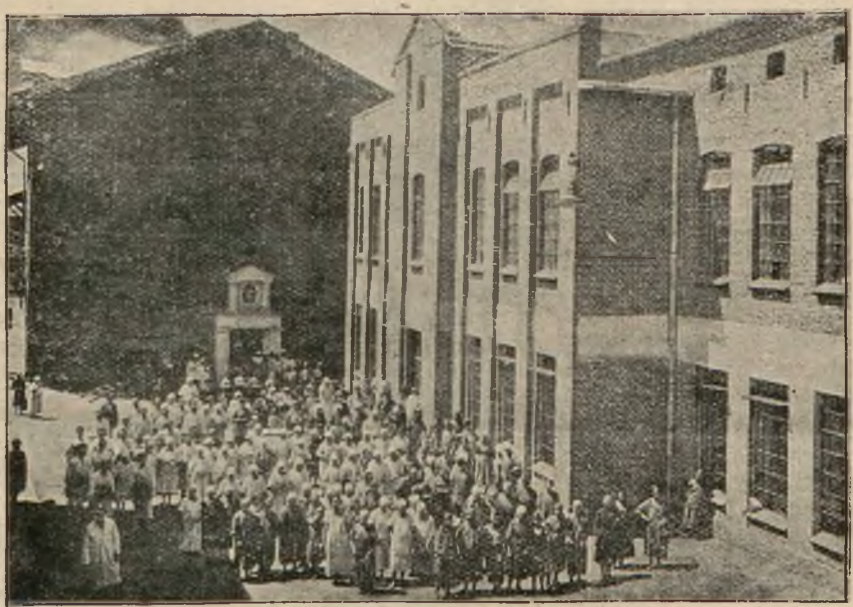
Widok na aparaty sterelizacyjne.

Trudno opisywać cały bardzo zajmujący, a wielce skomplikowany i wymagający niezwykłej dokładności i uwagi proces przeróbki wspaniałych wołów opasowych na smaczne i zdrowe gulasze w puszkach, albo zwożonych z ogrodów ciężarowymi samochodami szparagów, groszku zielonego i innych jarzyn na konserwy, albo pięknych moreli, wiśni, czereśni itd., na cieszące się ogólnem uznaniem kompoty, albo wreszcie wyrób apetycznych kostek kawowych z cukrem dla armji.

We wszystkich tych działach w pierwszym rzędzie imponuje na każdym kroku wręcz drobnostkowa czystość, pierwszorzędna jakość surowców i widoczna troska o to, aby oddać konsumentowi jak najlepszy i jak najsmaczniejszy towar.

Toteż wyroby fabryki konserw Zygmunta Ruckera cieszą się wielkim popytem i uznaniem wśród licznych rzesz konsumentów w kraju, jak niemniej wyrobiły sobie w krótkim czasie bardzo dobrą markę u władz wojskowych.

Zdjęcia nasze, które podajemy obok, illustrują znakomicie i odzwierciadlają ogrom fabryki i doskonałą jej organizację.



Robotnicy opuszczają budynek fabryczny w porze obiedowej.



Widok na część fabryki maszyn.

KAZIMIERZ ANDRZEJ CZYŻOWSKI.

SZEŚĆ GODZIN

5 Powieść.

Patrzała na jego usta i też znajomemi jej się wydały.

Te dwie linje ściągające kąciki ich w dół, linje wypisujące stały uśmiech cierpień dawno załatwionych i bólów nazawsze zapisanych w sercu, też nie były jej obce.

Cóż dziwnego, że słowa, które takie i te właśnie usta urabiały, były nasiąknięte jakąś wiedzą, czy uczuciem, w którem życie poczęte jakby w bólu tętniło.

Po jego sklepionem mocno i gładkiem czole, jak nieuchwytne cienie przemijały myśli i aż dziw brał, że ono gładkiem jest i jasnem. Przecież ta cienie, aż kłębić powinny się na takim czole.

Obcy tymczasem powtórzył pytanie:

— Pocóż to czynię?

— Nie wiem. Szepnęła pani.

— Poto, by nasycić niemi, temi mojemi słowami i myślami powietrze dokoła pani. Byś pani nie tylko słyszała je, ale i oddychała niemi. By weszły w piersi pani i serce. Byś poczuła je jako swoje, swoje własne. Wejdą one powoli w krew twoją a wraz z nią zasilą twe oczy i uszy i usta. I zaczniesz widzieć wtedy nie tylko to co cielesnem jest, słyszeć nienazwane głosy, a słowa twoje nie będą już płochliwe.

(Prawda, prawda, jej oczy już spostrzegały, a uszy słyszały nieznane głosy).

— Gdy wszedłem tu, powiedziałem, że chciałbym tę noc wyrwać z twego i mego życia i tak bez liczenia się z poprzednim czasem i następnym, urobić ją samą w sobie już wiele nam się z tego udało. Oto przed niewinnemi oczyma twemi, w przeciągu kilkunastu chwil, stały się sprawy przez setki dni życia nagromadzane.

— Wieczorem jeszcze nic o nich nie wiedząc, teraz, początkiem tej nocy przeżywasz je. Ale wszak powiedziałem już, że nie poto ja cię z niemi zaznajomiłem, byśmy teraz według normalnej konsekwencji, mieli jakąś zemstą, zamknąć ten rachunek życia. Nie po zemstę weszli oni wraz zemną do tego pokoju.

— Pocóż zatem? — Z ust pani wyleciało cicho pytanie.

— By ci pomódz przestąpić próg i poza niego wyprowadzić.

Przeczekał chwilę, by i te słowa powietrze nasyciły, i dostały się do niej.

— Normalne sprawy, niech się normalnie załatwiają. Ich dalszy ciąg odbywa się tam, w lesie. Tam tętni tok życia, rozrachowują się z sobą ludzka zbrodnia, ze sprawiedliwością ludzką.

— Ale tyś pani nic temu niewinna, powinnaś zatem wyjść poza tok tych wypadków.

— Ja chcę wyjść, chcę się z nich wydobyć. Ale przecież sam wciągnąłeś mnie w nie i muszę je teraz w sobie załatwić.

— Nie ja cię w nie wciągnąłem. Uświadomiłem cię pani tylko, o ich grożącym ci zalewie.

— Przepraszam, że źle powiedziałam. Naprawiła błąd swój pani.

Ale obcemu nie o przeproszenie znać chodziło, a właśnie o tą naprawę, bo uśmiechnął się miło, bez śladu urażenia.

— Tak, dobrze. — Pojętna z pani uczennica. — Idziemy zatem dalej.

Ta na uboczu rzucona pochwała, jakimś ciepłym promieniem dotknęła serce pani. Pochylili się znowu ku sobie, chwilą milczenia wchodząc na porzuconą przez moment drogę.

— Gdy człowiek jest jeszcze maleńkim, nie wie jak się nazywa, ani który numer jest jego metryki, — ale widzi już słońce i oddycha powietrzem, rozmawia rozszerzonemi z podziwu oczyma z gwiazdami. Wtedy to pewne rodzą się w duszy ludzkiej tęsknoty i marzenia, które potem w niej kołaczą się przez całe życie. W miarę jednakże nauki porozumiewania się z ludźmi, otaczają to dziecko, tego rosnącego powoli człowieka, unormowane, — na wszystkie drzewa, rzeki i góry, na wszystkie dnie i noce, na wszystkie idące sekunda po sekundzie zdarzenia, naklejone nazwy, numera porządkowe i paragrafy. I ten maleńki człowiek z dnia na dzień zapomina żyć mruganiem zdziwionych i uwielbiających świat cały, oczu, — klaskaniem radosnem rąk, — a zaczyna z coraz bardziej rosnącą powagą wydawać swoje rozumne sądy i nazwy wszystkiemu. Jego tęsknota do bezpośredniego życia ze słońcem i śpiewaniem z ptakami coraz bardziej oddala się od jego serca, zastępywana coraz przemożniej nie tak już szeroką i dziewiczą, ale za to szczegółowo znaną i wyrachowaną w każdej przyczynie i skutku codziennością. W takiej nauce życia człowiek dojrzewa. I wtedy, albo inaczej żyć już nie potrafi, aniżeli nauczył się, idąc poprzez styczeń, luty, grudzień, — styczeń, — luty, — aż do śmierci, a i na jedną chwilę nie wychylając głowy poza ten zaklęty w porządek rozumem ludzkim obwód koła, ani przez chwilę nie przeczuwając, że coś poza tym kołem jest jeszcze. — Albo, jeśli to jest człek, którego mózg i myśl dokładnie naukę życia jako naukę pojęło, ale serce nie przestało tęsknić, natenczas gdy dojrzeje on, wraca doń stokroć wzmożona tęsknota z lat dziecinnych, mądrzejsza o całe lata doświadczeń, o całe głębokie zrozumienie, że ludzki porządek, jest tylko ludzkim porządkiem.

— Nie wiem, czy wielu, czy mało, jest tych, którzy to rozumieją, — ale wiem, że ci, którzy to rozumieją, oddają ludziom to co ludzkie, a z tego swego zrozumienia, jak z istotnego bożego tchnienia, tworzą swoje własne, już bardzo trudne do nazwania życie.

— Takich tylko zewnętrzne chwytają zęby codziennych wydarzeń, bo ich wewnętrzna treść o wiele przerasta to, co ma normalną nazwę szczęścia lub nieszczęścia.

Te spokojne, tonem nauki podane słowa obcego, wywołały w pani jakieś lękliwe przeczucia. Zbyt nagle nastąpiła ta nauka w jej życiu, by mogła odrazu zapomnieć o nim. Po fali zaufania w obcego słowa, nadeszła złośliwa reakcja prymitywnych instynktów. Nie mogła zrozumieć, dokąd ją prowadzi, a w tej reakcji leżała właśnie chęć zrozumienia.

— Czy pan chce mię nauczyć pogardy dla spraw ludzkich?

W jednej chwili obcemu drgnęły powieki. Ale ten niespodziewany widocznie opór, już w następnej chwili wywołał znowu tajemniczy uśmiech na jego twarzy.

— Nie pani — Wszak powiedziałem, oddać ludziom, co ludzkiego, — a to znaczy, wypełnić poprostu i szczerze wszystkie obowiązki swoje w stosunku do rodziny, gminy, społeczeństwa, narodu, państwa, wogóle do każdej organizacji ludzkiej, do której mocą swego urodzenia i wychowania należymy. Kto w tem znajduje swoją duszę, niech tem żyje. Ale przecież to jest koło, którego środka nikt nie zna i nie nazwie. Środkiem tym dla samego koła, jest może człowiek. Jednak poza obwodem tego koła leży cała, otaczająca je zewsząd nieskończoność, w której i ten środek i to koło się znajduje.

Nagle oczy obcego błysły taką wolą, że aż poruszyły się uderzone nią powieki pani. Bez jej wiedzy reakcja w niej zamilkła. Poddała się znowu ufnie jego słowom.

— Chcę panią wyprowadzić poza ten obwód i stamtąd ukazać wnętrze koła.

W jej wzroku wyczytał zrozumienie i dalsze zaufanie.

— Piotr żył jak dziecko i zginął jak dziecko. Był poetą, kochał naturę jako życie swoje. W ludzkie sprawy nie wdawał się. A kiedy przypadek postawił go na drodze tych spraw, — zginął niewinnie, przechodząc z niedokończonem swem życiem na drugą stronę takim, jakim był.

Przy tych słowach obcy położył rękę na poręczy pustego krzesełka po prawej stronie i pochylił się ku niemu.

Pani spojrzała w przestrzeń, którą on ręką otaczał.

Ale obcy w tej chwili przechylił się w lewo i lewą rękę kładąc na poręczy drugiego krzesła, prawą z powrotem oparł na stole.

— Jej śmierć była odkupieniem i modlitwą za ciebie pani.

Pani ręce podniosła powoli i skrzyżowała je na piersiach.

— Dała się opętać człowiekowi, który był silnym i deptał życie, na pozór zmuszając je do posłuszeństwa sobie. Mówił jej inne słowa, a żył innemi czynami. Siłą opętał jej serce, mówiąc o miłości, a chodziło mu o czysto ludzkie sprawy. Gdy zrozumiała to, było już za późno. Zbrodniarz już wtedy w tobie pani upatrzył sobie ofiarę, a Anna chcąc temu przeszkodzić, umarła.

Pani zdrętwiała. Serce jej zamarło w oczekiwaniu.

Obcy zauważył to i głos jego zmiękł.

— Nie, nie, mała pani. Tak nie trzeba. — Daruj mi, że powiedziałem słowa ostre. To jeszcze pozostałość z pierwszych zdań naszej rozmowy. Chcesz przecież w sobie załatwić te sprawy, ale pamiętaj, że nie wolno ci się dać pociągnąć im zbyt silnie.

— Mówisz o najbliższych mi istotach i o tragedji jaką przeszli. Jakżeż mam przyjąć słowa twoje ze spokojem?

— Czyż w zapomnienie poszły wszystkie słowa moje, które poprzednio wypowiedziałem?

Przez moment zastanowiła się pani.

I teraz spostrzegła, że dzięki tym poprzednim jego słowom, jakoś inaczej, dalej, jakby bezpieczniej i spokojniej jednakże, przyjęła dalszą wieść o dramacie Piotra i Anny.

— Nie, nie poszły w niepamięć. Ale niech pan zrozumie jak trudno mi jest w te nowe, przez pana dopiero podane mi pojęcia o życiu i to podane tak... pobieżnie, zmieścić to inne życie, które zniszczyło Annę i Piotra.

— Dziękuję pani. Po słowach twoich widzę, że niedaremnie przemawiałem.

Patrzał na nią, ale w krótkiej chwili wzrok jego począł sięgać coraz dalej poza jej oczy, tęczówki jego granatowe owiała mgiełka jakiegoś oddalenia, pogrążył się zwolna w zadumie.

Może rzadko przemawiał tak do kogoś i teraz zbierał świeże myśli i słowa, potrzebne mu do dalszej mowy.

A może w milczeniu zdawał sobie sprawę z sytuacji, by i samemu przypadkiem nie dać się jej porwać.

Tymczasem pani wzrok trwożliwie biegał po jego oczach. Chciałaby jak najprędzej usłyszeć nowe słowa z jego ust. Bała się spojrzeć na puste krzesła, by jakimś okrzykiem niepotrzebnym, a gwałtownie cisnącym się na usta, nie popsuć chwili. Potężny nastrój wytworzony obecnością ich i tego obcego, tamował jej oddech i zmuszał do milczenia. Nie chciała myśleć sama, tak jak dziecko, uczące się chodzić, samo, bez matki, nie chce się puścić w niebezpieczną podróż po izbie.

I tak w pokoju zawisła cisza, w której wibrowały słowicze oktawy i kwinty. A ta nietrasobliwość sentymentalnego śpiewu ptaka i zapach wiosennej, pełnej młodej i świeżej namiętności nocy, jeszcze bardziej pogłębiały niesamowity nastrój, czarując go prawie w jakieś jedyne napięcie.

Wszystko co się nań składało, zlewało się w jedno, a to jedno zdawało się być wstępem dopiero do czegoś drugiego, znacznie ważniejszego.

Nagle pani drgnęła. Oczy jej błądząc niechcąco przeszły do okna i zatonęły w niem.

Oto niebieskie niebo zasiane gwiazdami, zalewała od dołu blada czerwień dalekiej łuny.

— Pali się...

Obcy odwrócił głowę ku oknu.

— Pali się!... Mocniej powiedziała pani.

— Tak. W tamtej stronie leży leśniczówka.

— Ktoś ją podpalił. Ona w lesie stoi samotna.

— Zapewno chłopi chcą ogniem zmusić oblężonego do poddania się.

— Spalą go!

— Może uciec.

Głos obcego był spokojny i równy, w pani natomiast słowach drgał przestrach szybki i trwoga.

— Tam mąż mój!

— Zapewne z jego rozkazu dom podpalono. Niech się pani o niego nie lęka.

Czerwona łuna coraz bardziej zalewała niebo tem więcej i łatwiej, że księżyc już przeszedł sporą drogę na bok.

W miejsce zielonej poświaty miesiąca, czerwona posoka pożaru wtargnęła oknem do pokoju i w kilku chwilach zalała go doszczętnie, napełniając lekko ruszającymi się, jakby żywymi, cieniami mebli.

Pani wstała z miejsca i obchodząc na drodze jej stojące puste krzesło, podeszła do okna.

Słowik ani na chwilę nie milknął, napamiętywał się w swej pieśni.

Obcy siedział wciąż na swem miejscu, jakby ten pożar był mu obojętnym.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Sport i kultura ciała.



Wojskowe zawody w „biegu szturmowym". Dn. 3 b. m. odbyły się zawody „biegu szturmowego" na 400 m. o mistrzostwo O. Korp. Nr. V. na r. 1924. Palmę pierwszeństwa wraz z tytułem mistrza i nagrodą wzięła drużyna 12 p. p.



Zawody pływackie o mistrzostwo Okr. korp. Nr. V. Zwycięzcy biegu na 50 metrów w ćwiczebnem umundurowaniu z karabinami.



Nowożytna Wenus w stylizowanej pozie greckiej bachantki.

Nowożytna Wenus.

Naogół Stany Zjednoczone Am. Półn. uważane są za kraj hołdujący jedynie rozwojowi techniki i innym materjalistycznym przejawom życia.

Mniemanie to jednak w żadnym wypadku nie może się stosować do Kalifornii, uroczego zakątka na południu, gdzie przyroda i klimat stwarza wymarzone warunki dla rozwoju sztuki i życia artystycznego. Niedawno powstała w głowach kilkunastu artystów myśl, by na wzór starożytnej Grecji, zorganizować stały konkurs piękności ciała kobiecego.

Po rozpisaniu konkursu zgłosiła się do oceny ogromna ilość pań. Sędziowie mieli nie lada zadanie, by wydać możliwie bezstronny wyrok. Na całe szczęście ułatwiło im to zjawienie się na sali kobiety tak pięknej i tak klasycznie zbudowanej, że wszystkie głosy jednomyślnie przyznały jej palmę pierwszeństwa.

Była nią miss Veta S'ehman, znana sportsmenka, która zdobyła pierwszą nagrodę na konkursie pływackim w Los Angelos. Linie jej ciała były harmonijne, proporcja poszczególnych członków zgadzała się w zupełności z proporcją słynnej „Venus" z Milo, a ponadto twarzyczka prócz klasycznych rysów posiadała nieuchwytny, czarujący wdzięk.

Jeden z sędziów oczarowany był pięknością panienki tak dalece, że w parę tyg. dni po konkursie oświadczył się nowożytnej Venus i ku największej swej radości, został przyjęty. Za znaczyć należy, że w ostatnich czasach kult ciała wzrósł w nowożytnym świecie i nie mamy bynajmniej powodu obawiać się degeneracji społeczeństw.



Na szczytach alp. P. Otto Behr uznany został przez szwajcarski związek turystyczny za najśmielszego turystę alpejskiego. Potrafi on wspinać się po skałach dotychczas niedostępnych i nietkniętych stopą człowieka. Ilustracja przedstawia śmiałka na skalistym cyplu „Kingspitz" koło Berna.



Wyścigi kołowe na przestrzeni Lwów — Kraków. Z soboty na niedzielę 7. bm. odbył się wyścig na daleką metę, na przestrzeni Lwów — Kraków (324 km.) Pierwszą nagrodę zdobył p. Krzemiński. (A. Z. S. Lwów), przebywając tą przestrzeń w 16 godz. 15 min. Ilustracja przedstawia czterech kolarzy, którzy pierwsi przybyli do mety, wraz ze zwycięzcą. (x).



Nowy rekord szybkości. Osiągnął lotnik angielski, R. H. Mac Intosh przebywając na swym aparacie 615 mil angielskich w ciągu 4 godz. 41 min. co czyni szybkość 230 km, na godzinę. Kapitan R. H, Mac'Intosh przy swym aparacie.



Turniej tennisowy w Poznaniu. Na ostatnio rozegranym w Poznaniu turnieju tennisowym o mistrzostwo Polski, zdobył zaszczytny tytuł „Mistrza" p. Förster. A. Z. S. Poznań. Zawodom przypatrywały się tłumy publiczności.

Zaczynam myśleć o elegancji.

(Ciąg dalszy flirtu z panną Nellą).



Najmodniejsze garnitury sportowe.

Informacji fachowych i rysunków udzielił nam znany ze swej solidności magazyn strojów męskich p. f. „Hojtasz i Wołkowicz“ w Krakowie.

W feljetonie tym elegancki przyjaciel burzy moje dotychczasowe poglądy na miłość i modę.

Piórem bym nie spisał, ile w przeciągu tych dwóch tygodni wywołałem awantur; całe szczęście, że ja nikogo nie biorę poważnie, gdyż doszłoby nieraz do krwawej rozprawy.

Muszę zaznaczyć, że wszystkie niesnaski miały źródło w moim fatalnym humorze.

W redakcji koledzy zaczęli się mnie wystrzegać. Gdym wszedł tylko do pokoju, milkły śmiechy i gwar głosów, a na ich miejsce wypełzał na genialne oblicza moich kolegów obleśny uśmiech wpół ironiczny, pełen ubolewania, który mówił wyraźnie: „Żal mi cię, ale skończysz u Pilza, jak amen w pacierzu“.

Z mojej strony, robiłem, co mogłem, żeby im życie obrzydzić. Na wstępie zaraz piorunowałem woźnego, jeżeli choć pyłek znalazł się na biurku, a potem dogryzałem biednym, nie wyjątkom uwagami w rodzaju:

— Cóż za idjotyzmy piszesz, mój kochany! Trzeba by ci było odbyć krótką kuracyjkę w jakim nerwolecznicznym zakładzie. — Albo: — Czy wiesz, twój artykuł wygląda, jak biedna, ślepa kura, której wyskubano pierze na poduszki dla żydów.

Oczy moje rzucały pioruny, ręce zaciskały się dokoła przedmiotów większej wagi, więc nic dziwnego, że biedacy, drżeli o swoje życie. Mój redaktor prześladował mię oczyma pełnymi melancholji, wreszcie i jemu się dostało:

— Co znaczy ten cielęcy zachwyt, w twem spojrzeniu o, Jowiszu? — rzekłem mu raz na powitanie. — Wygląda pan, jak zakochany bez wzajemności! Pańskie spodnie przypominają sumienie paralityka, buty — paszczę krokodyla, a marynarka — orgję rozpusty w najohydniejszej norze marynarskiej!



Eleganckie paltoty z cover-cotu.

Zalał się biedak zimnym potem, zadrgała mu silniej broda i rzekł ze łzami w oczach:

— Panie Diaz-Bivar, ja mam żonę... i drobne dziatki...

Tylko ze względu na drobne dziatki nic mu nie zrobiłem złego.

W pół godziny potem ucałowaliśmy się serdecznie na znak zgody.

Brrr... ta broda!

Powodem humorku była, oczywiście, choć pośrednio, — kobieta. Wziąłem sobie może zbytnio do serca słowa Nelli, dotyczące mej garderoby.

Trzeba się zrobić podobnym do ludzi! — Oto było zagadnienie, które pochłaniało mię całkowicie. Ale jak? w tem sęk! Osobiście nie dowierzam nigdy krawcom. Są to naogół ludzie poczciwi, dający na raty, ale nic od nich nie można się dowiedzieć konkretnego. Przychodzę do jednego takiego i mówię:

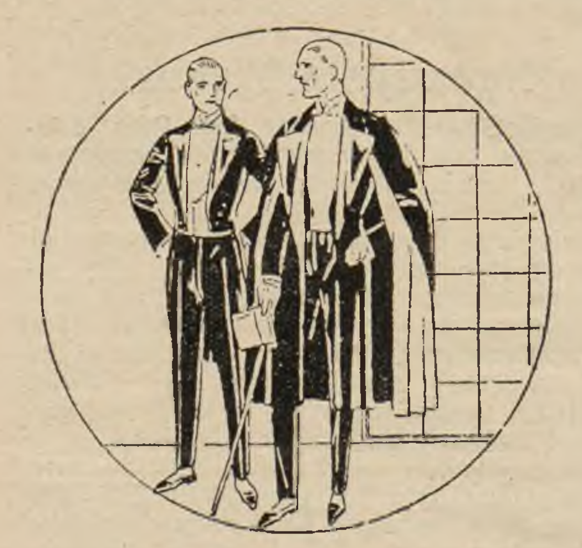
— Panie! chciałbym się zrobić eleganckim; co to będzie kosztowało?

Poczciwiec patrzy na mnie wylęk'emi oczami.

— Co pan dobrodziej sobie życzy? ubranko? zaraz; o! proszę sobie wybrać... — i kładzie na stole stos journal'i.

Przewracam wszystkie kartki i.. wychodzę wściekły na siebie i na niego; z tego nic, absolutnie nic się nie wie!

Wyszedłem wreszcie od piątego krawca w usposobieniu trochę ludożerczem, i natknąłem



Strój balowy. Frak i pelerynka, która obecnie ponownie wchodzi w modę.

się na mego znajomego, który stał właśnie na rogu ulicy, wywijając laską w sposób rozbrajający.

— Jak się masz Diaz? Cóż ty porabiasz?

— Słuchaj — mówię mu, ściskając rękę eleganta. — Chodź tu do tej kawiarni; musisz mi powiedzieć, co trzeba zrobić, aby wyglądać jak gentleman! rozumiesz?... no... żeby kobiety ci nie mówiły, że twoja garderoba wygląda jak psu z gardła..

— Yes! — powiedział mój przyjaciel kiepskim akcentem — wiedziałem, że tylko kobieta może cię nakłonić do elegancji.

— Więc ty uważasz, że ubieram się podle?

— No, podle, to zbyt silne określenie, ale — „minder“, widzisz — to jest najgorszy sposób ubierania się!

— Dobrze! siadaj i mów! Musisz mi wytłumaczyć jak to się robi.

Przyjaciel mój uważnie popatrzał na końce swych butów, ruszył zadowolony parę razy nogą i zaczął:

— Mój drogi! podstawą elegancji męskiej jest zupełna prostota i skromność! Ubranie powinno być dobrze skrojone, dopasowane, jednak bez przesady. Materjałów używać należy tylko najdroższych i pierwszorzędnych, gdyż wypada to ostatecznie taniej, niż tandeta.

Jest mądre angielskie powiedzenie: „jesteśm zbyt ubogi, by kupować tanie rzeczy“ i w po-



Ubrania spacerowe.

wiedzeniu tem święcie nie odzwierciadla się angielski zmysł praktyczny.

Na ubranie codzienne, do pracy biurowej używa się materji wełnianej, ciemniejszej, może być prążkowana, lub kratkowana, lecz dyskretnie i kolor jej nie może wyjść poza ramy barwy nieokreślonej — t. zw. mysiej, bronzowawej, zielonawej i t. d. Krój jak najmniej ekstrawagancyjny. Z znaczam, że w ostatnich paru latach uwydatnia się tendencja wysmuklenia męskiej sylwetki przez wyraźne zaznaczenie „stanu“. Spodnie najbardziej rozpowszechnione wśród elegantów Zachodu mają formę t. zw. „amerykańską“ są lekko na dole zwężone, zaś góra rozszerza się stopniowo, fason ten nie deformuje się i jest bardzo wygodny.

Garnitury wieczorowe są ciemne, marynarki przeważnie dwurzędowe; garnitury te szyje się z materji czarnej, lub ciemnej w dyskretne prążki białe, lub jasne.

Garnitury frakowe, smokingowe i żakietowe nie ulegają poważniejszym zmianom, ten ostatni jednak wychodzi już z mody i używa się go tylko do wizyt zupełnie oficjalnych. Jednak młody człowiek w twojem położeniu może w zupełności za tąpić żakiet zwykłą ciemną „dwurzędówką“.

Specjalną uwagę zwracać należy na dobór krawatki, pończoch i bucików. Wszystko to powinno mieć, o ile możności, kolor dyskretny, nie rzucający się w oczy.

Buciki obecnie nosi się niezbyt spiczaste, o nosach raczej trochę zaokrąglonych; kolor skóry jasno żółty wyszedł zupełnie z mody, jako zbyt jaskrawy i niepraktyczny. Zastępuje go z powodzeniem ciemniejszy, bronzowawy.

Zupełnie odrębną kategorję stanowią garnitury spacerowe letnie, wiosenne i jesienne. Są zazwyczaj jasne, z gładkiej, lekko lśniącej materji, (cover-cot, gabardina), dozwoloną przy nich jest większa jaskrawość motylka, lub krawatki; jednak trzeba zważać bardzo, by barwy się z sobą harmonizowały.



Płaszcze sportowe.

Przyjaciel mój rozpędził się na dobre i mówił na ten temat długo i wyczerpująco, jednak tyle nowych wiadomości nie mogło się pomieścić w mojej głowie, więc chciałem sprowadzić rozmowę na temata ogólniejsze.

— Mój drogi, uważasz więc, że ubranie męskie powinno być skromne; Dlaczego? Nie wiem, czy nie będzie to zbyt ryzykowne, jeśli powiem, że jest to wręcz przeciwne naturze; proszę cię, spójrz na otaczający nas świat zwierząt; przecież tam właśnie samiczki ograniczają się na barwach szarych, spokojnych, a uwłosienie i upierzenie samców mieni się całą gamą barw i kształtów. Weź pod uwagę piękny pióropusz pawia, barwny strój bażanta, wspaniałą godność indyka, lwią grzywę i tysiące innych przykładów...

— Tak, owszem, myślałem i o tem, mój chłopcze, — rzekł przyjaciel, oglądając uważnie końce swych lśniących paznogci, — ma to swoje powody. U zwierząt, jak wiesz, panuje, że tak się wyrażę — „hyperprodukcja mężczyzn"; każdy samiec musi staczać uporczywe walki o samiczkę z całą czeredą konkurentów; lecz często się zdarza, że nie zwycięzca dostaje w nagrodę miłość ukochanej, lecz... fircyk, który ma pióra najpiękniejsze; Każdy samiec s t a r a się tam samiczce imponować, a my, potomkowie Adama — i m p o n u j e m y i tak kobietom, więc krzykliwy strój byłby tu całkiem zbyteczny... voila!

Przyjaciel mój z godnością sięgnął po kapelusz i głosem znużonym zawołał: „płacić!" — na znak, że audjencję uważa za skończoną.

— A pamiętaj, chłopcze, że popełniasz zasadniczy błąd; chcesz swą powierzchowność doprowadzić do porządku „dla niej", zupełnie, jakbyś nie należał do płci uprzywilejowanej; strój męski nie jest szyldem reklamowym sklepu, lecz wizytową kartą na drzwiach domu gentlemana.

Rozmowa ta zburzyła doszczętnie moje idea listyczne poglądy na modę i miłość. *(C. d. n.).*

Diaz-Bivar.

Zagadki do nagrody.

1) Problem arytmetyczny.

	0	

w jaki sposób cyfry

+ 1, + 2, + 3, + 4

− 1, − 2, − 3, − 4

ugrupować w kwadracie naokoło 0, by suma w kierunku pionowym, poziomym i na przekątniach dała wynik 0.

2) Zadanie konikowe.

Idąc śladem konika złożyć z podanych liter polskie przysłowie:

		r	g		
y	ł	a	c	y	n
	u	w	i	d	
o	b	o	c	h	c

3) Zagadka.

Gdy się literą *L* rozpoczyna
Szczęśliw, na kogo jego uśmiech padnie,
Gdy zaś literą *S* się zaczyna
Smak powonienie łechce paradnie,
Zaś z *K*, choć zawsze w lesie się chowa
Często go widzisz w klatce więziennej
Z *N* ozdobioną jest każda głowa
O różnych barwach, formie odmiennej.

4) Telegram.

Z liter telegramu ułożyć znane rzysłowie

Ino! łap linki w Wiśle!

I. Olski.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 22 września 1924.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznacza redakcja książkę do rozlosowania między stałych czytelników.

Rozwiązanie zagadek z nr. 33

Szarada: sierpień, sierp, pień

Okienko:

K	a	k	a	o
a		o		r
k	o	n	a	k
a		a		a
o	r	k	a	n

Telegram: Głodnemu chleb na myśli.

Logogryf:

```
            M
          a g a
        t r a w a
      J a d w i g a
    g w a r a n c j a
  m G a w a l e w i c z
    f o r t e p i a n
      k r a w i e c
        ś l i w a
          a c h
            z
```

Łamigłówka literacka:
Królowa Saby
Onegin Eugeniusz
Norma
Rienzi
Aida
Don Desiderio
Walkirje
Andrzej Chenier
Luiza
Latający Holender
Ernani
Niema w Portici
Rigoletto
Otello
Dimorath
Konrad Wallenrod.

Bilety wizytowe: *Marszałek, Wierszokleta, Kominiarz. Architekt, Kapelmistrz.*

Dobre rozwiązania nadesłali Wp: R. Szerauc Kraków-A. Jamróz Bierzanów, Niemojewski Poznań, Krzyżanowsk Cieszyn, Unger Bielsko, E. Jakubowski Poznań, K. Brzostowski Warszawa, W. Swiderski Kraków, J. Gołębiowski Łódź, Z. Laskowski Lwów, K. Twaróg Częstochowa, A. Leszczyński Lublin, Cz. Rylski Wiedeń, K. Górka Stanisławów, W. Bergman Zakopane, St. Bański Kraków, W. Ziembowicz Katowice, J. Ranocki Borysław, T. Rogalski Poznań, T. Siekierski Kowel, Dr. Krasnowski Warszawa, K. Sperling Łódź, S. Królicki Krościenko, S. Gregorczyk Czarna.

Nagrodę przez losowanie otrzymał: S. Królicki.

Żądajcie „Nowości Ilustrow." w kawiarniach i restauracjach!

OGŁOSZENIA.

CENY OGŁOSZEŃ:
Przed tekstem (za tytułówką). Cała kolumna **500 Zł** pół kolumny **250 Zł.** 1/4 kolumny **140 Zł.** 1/8 kolumny **75 Zł.** — Wiersz milimetrowy jednoszpaltowy 75 groszy.

Część redakcyjna.

Cała kolumna opisowa redakcyjna	300	zł.
1/2 „ „	150	„
1/4 „ „	75	„
1/8 „ „	40	„
wiersz milimetrowy jednoszpaltowy	40	gr.

Za 1 cm. kliszy 15 groszy.

Część inseratowa.

Cała kolumna	200	zł.
1/2 „	100	„
1/4 „	55	„
1/8 „	30	„
wiersz milimetrowy jednoszpaltowy	15	gr.

KAPELUSZE damskie

o 30% taniej jak wszędzie — sprzedaje „ANTONINA“ pracownia kapeluszy damskich
Kraków, Floryańska 13, I. p. ofic.
- Przyjmuje wszelkie roboty modniarskie.

FORTEPIANY I PIANINA „NA RATY“

Bechstein
Blüthner
Bösendorfer
także innych firm „od najtańszych“ do nabycia tylko u firmy:
Helena
Smolarska
Kraków, Szewska 9, I p.



FIRANKI, PORTJERY KOCE NA ŁÓŻKA

Wielki wybór bielizny damskiej, płócien, ręczników i bielizny stołowej
poleca jaknajtaniej
KAROL JAROSZ
Kraków, Floryańska 35.

Konfekcję dziecięcą



każdej wielkości jak Płaszczyki, ubranka, sukienki, mundurki szkolne, swetry, garnitury wełniane, bieliznę dzienną i nocną, kapelusiki, berety, pończoszki itp. w dużym wyborze po cenach konkurencyjnych poleca
Józef Zubikowski
Kraków, pl. Marjacki 9. Obok kościoła św. Barbary.

SPRZEDAŻ SKÓR
Antoniego MARKIEWICZA
obecnie SZYMON GIBEK
W KRAKOWIE, ul. św. KRZYŻA 7.
poleca: skóry wierzchnie i podeszwowe w dużym wyborze, oraz narzędzia szewskie i przybory sportowe do obuwia, gumy, prawidełka, sznurowadła, pasta i t. d.

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY i POWIĘKSZEŃ
MARKA MÜNZA

znajduje się **tylko** we Lwowie przy ul. Jagiellońskiej L. 15, (obok placu Smolki) żadnej filji tak we Lwowie jakoteż na prowincji nie posiada
Wykonuje wszelkie roboty w zakres fotografji wchodzące jaknajstaranniej i jaknajpunktualniej.

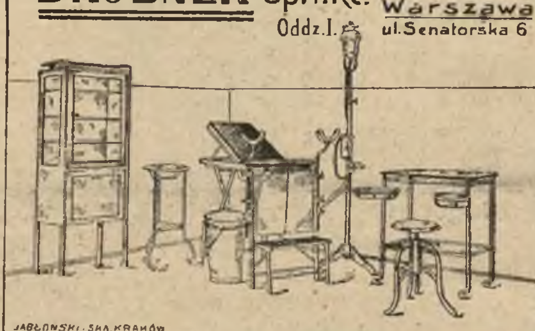
Zakład techniczno-dentystyczny N. KLEINBERGERA

Kraków, Szewska 27 I. p. (narożnik Plant) otwarty od godz. 9—1 i od 3—6.

:-: Rendez vous dla przejezdnych :-:

MLECZARNIA I RESTAURACJA
E. Dobrzyńskiej obecnie B. PYTEL
Plac Wszystkich Świętych
wydaje śniadania, obiady i kolacje
Lokal z komfortem odnowiony
Rok zał. 1878 Tel. 3328.

DROBNER-Sp. Akc.- KRAKÓW
Oddz. I. Warszawa ul. Senatorska 6



MEBLE OPERACYJNE

ewent. na spłaty.

Reklamowo!

Po fabrycznych konkurencyjnych cenach wysyłam za pobraniem pocztą **45 Sztuk niezbędnych** dla każdego artykułów gospodarstwa domowego
za 10 zł.
każdy zamówi powtórnie!
W. NOWAK, Kraków, ulica Garbarska L. 26

Abażury do lamp elektrycznych, gazowych i naftowych, artystycznie wykonane, gotowe i na zamówienie.
Lampy elektr. biurowe, na szafki nocne, wiszące, salonowe — najtaniej: WYTWÓRNIA
Inż. A. JASTRZĘBSKI
Sławkowska L. 30, I. p. Tel. 2048.

NA RATY!

Płaszcze — suknie — szlafroki.
A. HEYDUK, Kraków,
ul. Florjańska 3.

Materjały wełniane

na kostjumy, płaszcze, raglany i ubrania męskie
Nowości w jedwabiach
Markizety, batysty, perkale, zefiry i szyfony.
poleca po niskich cenach
KAROL JAROSZ
Kraków, Floryańska 35 (róg ul. św. Marka).

Szkło, Kryształy, Porcelanę, Lampy elektryczna i naftowe Lustra — Witraże — żarówki
poleca najtaniej firma:
W. BAZES
Kraków, Krzysztofory, Rynek gł. 35.
Telefon 4582.
Nowe modne modele ampli i żyrandoli elektrycznych. Dogodne warunki spłaty.



Poleca w wielkim wyborze
JÓZEF CYANKIEWICZ
zegarmistrz
KRAKOW, ul. SŁAWKOWSKA L. 1.

ANTONI PAPÉE

I SKA
KRAKÓW — GRZEGÓRZKI OBOK RZEŹNI MIEJSKIEJ.
Najtańsza sprzedaż drzewa opałowego
Hurt Detail

Towar doborowy

JÓZEF MASSAR

KRAKÓW
ul. Florjańska 15.

Magazyn towarów bławatnych i konfekcji damskiej poleca na sezon jesienny i zimowy Materjały wełniane na męskie ubrania.
Wełny na kostjumy i suknie damskie, Pluszy na płaszcze, Veloury, Welwety, Flanele, Barchany, Chifony, Chustki, Plaidy, Ręczniki i t. d.

Ceny umiarkowane

Właściciel i wydawca: Czesław Lipiński. Odpowiedzialny redaktor Dr. Lipiński. Drukarnia i kliszarnia „Nowości Illustrowane“ pod zarządem L. Gronusia (firma Friedlein